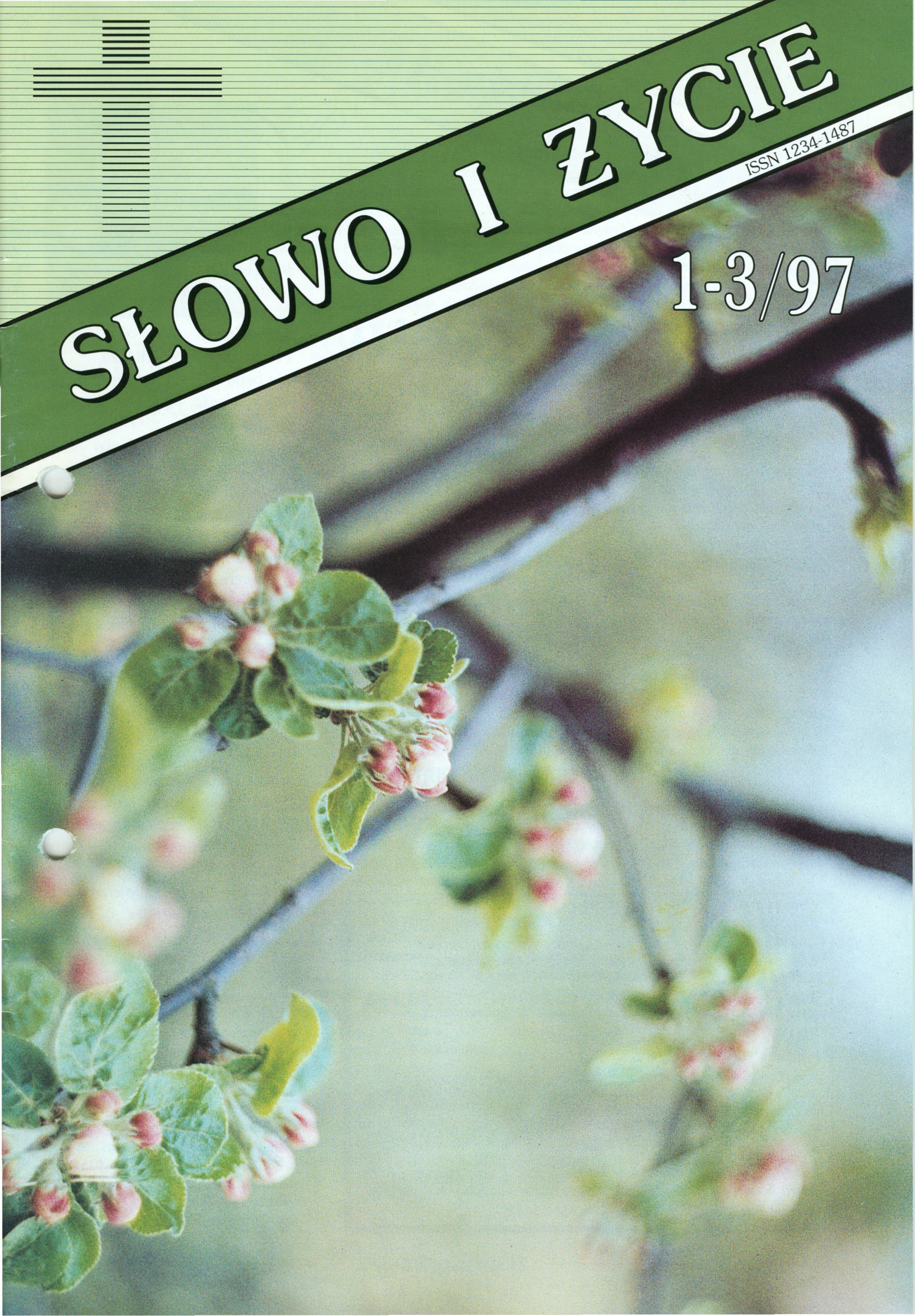


# SŁOWO I ŻYCIE

ISSN 1234-1487

1-3/97



# W NUMERZE

OD REDAKCJI	3
SZUKAJMY PANA	4
MOJE UZDROWIENIE Z ALKOHOLIZMU JEST NIEWĄTPLIWIE CUDEM	6
ZMARTWYCHWSTANIE - ARGUMENTY NIE DO OBALENIA	8
ADELA BAJKO O SOBIE	12
OSTRÓDA WITA	16
MOJE CZY JEGO TROSKI	18
CHRZEŚCIJANIN A PIENIĄDZE	19
INFORMACJE I WYDARZENIA	22

*to król będzie rządził  
w sprawiedliwości, a książęta  
według prawa będą panować.  
I będzie każdy jak kryjówka  
przed wiatrem i jak schronienie  
przed ulewą, jak strumienie  
wód na suchym stepie, jak cień  
potężnej skały w ziemi  
spragnionej.*

*I oczy tych, którzy widzą,  
nie będą oślepione, i uszy tych,  
którzy słyszą, będą uważnie  
słuchać.*

*Umysł skwapliwych zyska  
właściwe poznanie, a język  
jąkałów będzie mówił szybko  
i wyraźnie.*

*I głupiego już nie będą  
nazywali szlachetnym,  
a o łotrze nie będą mówić,  
że zacny.*

*Bo głupi mówi głupie rzeczy,  
a jego serce knuje złość,  
popętnia niegodziwość i mówi  
przewrotnie o Panu, dopuszcza,  
że głodny cierpi niedostatek,  
a pragnącemu odmawia napoju.  
Oreż łotra jest zgubny, ma on  
zdradzieckie zamysły, chcąc  
nędzarzy zrujnować słowami  
kłamliwymi, chociaż sprawa  
ubogiego jest słuszna.*

*Lecz szlachetny ma myśli  
szlachetne, i on obstaje przy  
tym, co szlachetne.*

(Iz. 32, 1-8)

### Uwaga!

W związku z nowym systemem numeracji rachunków bankowych ulega zmianie numer naszego konta. Do końca br. respektowane będą również numery poprzednie (można więc jeszcze używać naszych dotychczasowych firmowych blankietów wpłaty).

**Nowy numer naszego konta:  
12401066-09102732-2700-401112**

**Nasza okładka:**  
fot. Bronisław Hury

**Wydawca:** Kościół Zborów Chrystusowych w RP

**Redaguje zespół w składzie:** Bronisław Hury – redaktor naczelny,  
Nina Hury – z-ca red. nacz. i sekretarz red., Władysław Dwulat,  
Wacław Latuszek, Henryk Rother-Sacewicz, Robert Sacewicz,  
Mirostawa Wójcik

**Adres:** Redakcja „Słowo i Życie”, ul. Puławska 114, 02-620 Warszawa,  
tel./fax (0-22) 44 06 25

**Cena** 1 egz. 2,50 zł (z wysyłką pocztową 3,00 zł)

**Prenumerata** roczna 12,00 zł (w tym koszty przesyłki)

Wszelkie **wpłaty i ofiary** dotyczące czasopisma prosimy kierować na konto:  
Wydawnictwo KZCh „Słowo i Życie”, Bank PKO SA V O/Warszawa,  
nr 12401066-09102732-2700-401112

**Skład i druk:** Falco Kanon sp. z o.o., ul. Egipska 7, 03-977 Warszawa,  
tel./fax (0-22) 671 02 25

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych oraz zastrzega sobie  
prawo skrótów i adiustacji, a także zmiany tytułów nadsyłanych materiałów.

Pismo ukazuje się od roku 1989. ISSN 1234-1487



Prorok Izajasz w cytowanym obok fragmencie swojej księgi opisuje rządy sprawiedliwego Króla. Jakże to fascynujący i poruszający do głębi opis rzeczywistości społecznej.

Prorok rozpoczyna od prostego stwierdzenia, że Król będzie rządził w sprawiedliwości, a następnie przedstawia, jaką rolę będą spełniać Jego książęta. Dziś, w świetle wiedzy biblijnej, nie ma wątpliwości, że opisywanym przez proroka Królem jest Jezus Chrystus. Pewne pytania rodzą się, gdy próbujemy określić te rządy w czasie. Nie ma natomiast żadnego problemu z rozpoznaniem rzeczywistości, opisanej w końcowej części cytowanego tekstu. Liczne przykłady zachowań osób publicznie znanych świadczą, że czasy, w których żyjemy, doskonale odpowiadają temu opisowi. Dobrze jest być świadomym, jaka jest otaczająca nas rzeczywistość. Świadomość ta niekiedy może napawać przygnębieniem, ale zawsze stanowi podstawę do właściwego działania.

Rok 1997 w naszym kraju zapowiada się jako rok wyborów parlamentarnych. Już dziś słychać o dokonaniach niektórych „szlachetnych” i „zacnych”, a w miarę rozwijania się kampanii wyborczej usłyszymy więcej.

Wierzę, że proroctwo Izajasza mówi o bardzo konkretnym okresie rządów Chrystusa na ziemi, który jest wciąż przed nami. Prorockie słowa wzbudzają jednak dziwne drganie w naszej duszy już dziś.

W rozmowie z Samarytanką Pan Jezus mówi, że nadchodzi godzina i teraz jest, kiedy prawdziwi czciciele będą oddawali Ojcu cześć w duchu i w prawdzie (J. 4,23). Królowanie Jezusa Chrystusa rozpoczyna się od życia każdego z nas, jeśli Mu tylko na to pozwolimy. Już dziś możemy oczekiwać, że w naszym życiu objawią się Jego rządy. A co z panowaniem Jego książąt? Kim są ci książęta? W świetle Biblii nie ma wątpliwości, że są nimi wierni, oddani Bogu ludzie, czyli Ty i ja – jeśli rzeczywiście jesteśmy Bogu wierni i oddani.

Ludzie, którzy opierają swoją wiarę na Biblii, bardzo często postrzegani są jako mistycy, nie oceniający realnie otaczającego ich świata. Czyżby więc Biblia zamazywała obraz rzeczywistości? Na podstawie słów Izajasza możemy przekonać się, że jest przeciwnie: Biblia bardzo prawdziwie opisuje świat.

Często myślimy o sobie, że mamy znikomy wpływ na życie otaczających nas ludzi, sprowadzając go do pomocy sąsiedzkiej, udziału w jakiejś służbie kościelnej czy pracy społecznej, uczciwości w życiu i w pracy. Nie mieści się w tym wpływ na ludzi będących u władzy czy zajmowanie wysokich stanowisk. Życie społeczne, polityka wydają się tak brudne i nieprzystające do duchowej rzeczywistości, że nawet nie ważymy się pomyśleć, iż moglibyśmy mieć w tym jakikolwiek udział.

Życie społeczne jest pełne brudu, a polityka ocieka kłamstwem. Jednak tam, gdzie panują rządy Chrystusa, tak nie jest. Możemy zatem mieć uzasadnione oczekiwanie, że jeśli On zacznie rządzić w życiu człowieka, to będzie miał również wpływ na jego otoczenie. Jaki będzie to wpływ, zależy nie tylko od rządzącego Króla, ale również od gotowości i oddania Jego książąt. Czy życie społeczne i polityka mogą być oczyszczone? Myślę, że warto nad tym się zastanowić.

Nasz Król chce użyć, zależnie od potrzeb, każdego ze swoich. A potrzeb jest wiele i bywają różnorodne. Pan Jezus pomagał wielu ludziom. Pokazał nawet, jak godnie zachować się w sytuacji, w której my czulibyśmy się zakłopotani: Pomógł kobiecie przyłapanej na cudzołóstwie. Jak my zachowalibyśmy się wobec kogoś, pozbawionego nie tylko dobrego imienia, ale na kim nie pozostawiono suchej nitki? Czy chcielibyśmy być dla niego „schronieniem przed ulewą”, czy bylibyśmy gotowi narazić własne imię? Twarde, zamknięte w sobie osoby potrzebują strumieni ciepła, miłości i troski. Kto wyleje swoje serce dla ponurego gburą? Gdy życie doskwiera tak, że żyć się nie chce, kto zechce dać trochę pociechy, być „cieniem potężnej skały w ziemi spragnionej”, „kryjówką przed wiatrem”, „strumieniem wód na suchym stepie”?

Nikt z ludzi nie może stać się użyteczny dla innych, jeśli sam nie znajdzie ukojenia w Bogu. Artykuł „Szukajmy Pana” zachęca nas do szukania Go. „Zmartwychwstanie – argumenty nie do obalenia” trafnie i w interesujący sposób rozprawia się z próbami kwestionowania prawdy o zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa. On jest Królem i nie zmienia tego żadne wysiłki ludzkie, ale dobrze jest przekonać się, że nasza wiara ma mocne podstawy historyczne i intelektualne.

Przyjemnej lektury.

*Bronisław Jurzy*

# SZUKAJMY PANA

Na progu nowego roku chcę przypomnieć starą prawdę, będącą podstawą wszelkiego ludzkiego dobrobytu i życiowego powodzenia. Jest to przesłanie proste, nietrudne do zrozumienia, łatwe do zapamiętania, ale często nietatwe do codziennego praktykowania. To przesłanie brzmi: „**Szukajcie Pana, a żyć będziecie**” (Amosa 5,4).

Myśl o szukaniu oblicza Bożego, ubrana w bardzo różne słowa, jak refren przewija się przez całą Biblię. Szukanie Pana jest najważniejszym i najwłaściwszym działaniem człowieka na każdym poziomie jego duchowego rozwoju.

Jak żeglarz wytyczał niegdyś swoje położenie na morzu patrząc w niebo, tak moralne i duchowe położenie człowieka określa się na podstawie jego „położenia” względem Boga Stwórcy i Odkupiciela.

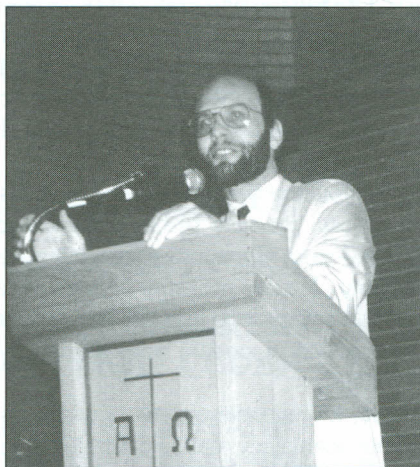
## Co to znaczy szukać...

*Szukać* znaczy: sprawdzać, zwykle w wielu miejscach, czy ktoś lub coś się tam znajduje, starać się znaleźć, zabiegać, czynić starania, podejmować działania.

*Szukać Pana* znaczy: zabiegać o poznanie Boga, szukać Jego obecności, podejmować działania pozwalające nam przeżywać obecność Bożą w sposób głębszy i bardziej osobisty, czynić starania o pogłębienie autentycznej więzi z Bogiem.

Bóg wzywa, przypomina i nawołuje nas do odnajdywania Go, do pozostawania w stałej więzi z Nim.

W życiu człowieka może mieć miejsce wiele ciekawych odkryć, jest też wiele spraw, o które powinniśmy zabiegać i osób, za którymi przychodzi nam tęsknić. Ale pierwszym i najważniejszym spośród nich winno być poszukiwanie Boga i poznawanie Go. I nie jest to forma rozrywki, zabawa w chowanego, ale życiowa konieczność. Chodzi o to, aby życie



Pastor W. Andrzej Bajeński

ludzkie przebiegało w autentycznej więzi ze Stwórcą, z którego płyną życiodajne soki do odżywiania i podtrzymania życia. Chodzi o to, aby tych dwoje: Bóg i człowiek „trafiło na siebie”.

## ... poznać Boga

Wielu ludzi wierzy w Boga, ale nie w rzeczywistą Osobę, co raczej w ideę, na jaką wpadła ludzkość na drodze dedukcji. Badając rzeczywistość dochodzimy do wniosku, że wszystko wskazuje na to, że istnieje Bóg. Dla wielu ten Bóg jest postacią zupełnie nieznaną – „Wielkim Nieznajomym”.

Wielu ludzi znających Boga ze słyszenia, choć nie z osobistego doświadczenia, czci Go i stawia Mu ołtarze. Miało to miejsce np. w Atenach, gdzie wśród wielu innych był też ołtarz poświęcony „nieznajomemu Bogu”. Do takich właśnie ludzi Apostoł Paweł wypowiedział na Areopagu słowa: „*Z jednego pnia wywiódł też wszystkie narody ludzkie, aby mieszkały na całym obszarze ziemi, ustanowiwszy dla nich wyznaczone okresy czasu i granice ich zamieszkania, żeby szukały Boga, czy Go może nie wyczują i nie znajdą, bo przecież nie jest On daleko od każdego z nas*” (Dz.Ap. 17,26-27).

Poznanie Boga z kart Biblii to rzecz wspaniała i godna polecenia. Księga ta opisuje Boga, zawiera świadectwa Jego działań oraz świadectwa ludzi o Nim, jest Bożym Słowem. Ale nawet ona nie może zastąpić osobistego poznania Boga poprzez osobisty z kontakt. Dopóki to nie nastąpi, Biblia pozostaje jedynie ważnym podręcznikiem, kryterium prawdy o Bogu.

Słowo *poznać* ma wiele znaczeń, zarówno w życiu codziennym jak i w Biblii. *Poznać kobietę* mogło oznaczać poznanie nowej osoby, dowiedzenie się czegoś o niej albo też najbliższe z możliwych zbliżenie mężczyzny z kobietą. Stare tłumaczenie Biblii podaje: „*i poznał żonę swoją i ta porodziła*”, nowsze używają tu słowa *obcował*. *Poznać* to obcować z kimś (fizycznie lub duchowo).

Bóg jest Osobą. Można Go poznać poprzez dowiadywanie się czegoś o Nim od innych, tj. „z trzeciej ręki”, lub osobiście: poprzez osobistą społeczność z Nim, poprzez duchowe obcowanie, bliską intymną więź. Poznać Go osobiście to doświadczyć, doznać Jego oddziaływania „na własnej skórze”.

## ... wzywać Imienia Pańskiego

Dla Hebrajczyka imię było tożsame z charakterem, z istotą osobowości, wiązało się z konkretną osobą i jej obecnością. Wzywać czyjegoś imienia oznaczało szukać obecności tej osoby. Gdy dziecko w drodze do domu dziecka łkając powtarza „Mamo”, oznacza to, że pragnie jej obecności, przywołuje ją. Podobnie chrześcijanin wzywając Imienia Jezusa, przywołuje Jego obecność, wyraża pragnienie przebywania z Nim.

Szukanie oblicza Pana nie oznacza jedynie poznania imienia Boga. Bóg objawia się, bo ma w tym określony cel: chce nawiązać z nami więzi miłości i zaufania (J.14,21).

## Przykłady

Abraham znał Boga jako troskliwego i zaspokajającego potrzeby: jego i najbliższych. Ale zachwyił się Nim, dopiero gdy zobaczył, jak Bóg zatroszczył się o ofiarę, która miała być złożona zamiast jego syna. Wtedy wznosił Bogu ołtarz, który nazwał nowym imieniem swojego Boga: *Pan zaopatruje*. Abraham nie poznał tego imienia z Biblii, ale z własnego doświadczenia.

Mожesz znać Boga, ale dopiero po całodziennym walce z Amalekitami odkrył nowe imię Boga: *Pan Sztandarem moim*, nazywając też tak zbudowany przez siebie ołtarz.

Można przytoczyć wiele podobnych przykładów z życia Dawida. Psalmi są pełne zwrotów typu: *Pan tarcza moja, opoka moja, Pan Pasterzem moim...*

Hiob należał do najpobożniejszych ludzi swoich czasów. Na skutek strasznej życiowej tragedii (śmierć wszystkich dzieci, bankructwo, ciężka choroba) poznał Boga inaczej. To doświadczenie odwróciło wszystko (Hioba 42,5-6), a Pan zmienił jego los (10,12).

## Biblia o szukaniu Boga

Psalmista powiada: „*Pan spogląda z niebios na ludzi, aby zobaczyć, czy jest kto rozumny, który szuka Boga*” (Ps. 14,2).

Apostoł Paweł, pisząc do Rzymian (3,11), narzeka: „*Nie masz, kto by szukał Boga*”. Bóg zachęca i obiecuje: „*Szukajcie, a znajdziecie*” (por. Mat. 7,7-8).

Autor Listu do Hebrajczyków (11,6) zapewnia, że „*Bóg nagradza tych, którzy Go szukają*”.

Jezus wiedział, że wielu z Jego otoczenia to ludzie, którzy „*szukali Go, bo się najedli*” (J. 6,26).

Apostoł Paweł z nutą goryczy twierdzi, że „*wszyscy inni szukają swego, a nie tego, co jest Chrystusa Jezusa*” (Flp. 2,21).

Prorok Sofoniasz (2,3) woła: „*Szukajcie Pana wszyscy pokorni...*”

Amos (5,6) zachęca: „*Szukajcie Pana, a żyć będziecie*”.

Ozeasz (10,12) twierdzi, że „*już czas szukać Pana*”.

Jeremiasz (29,13) przypomina obietnicę, że „*szukający Boga całym sercem na pewno Go znajdą*”.

Izajasz (55,6) nakłania, aby „*szukać Pana, dopóki można Go znaleźć, dopóki jest blisko*”.

Przypowieści (28,5) pouczają, że „*ci, którzy szukają Pana, rozumieją wszystko*”.

Psalmiści zachęcają: „*Szukajcie Pana i mocy Jego, szukajcie zawsze oblicza Jego*” (Ps 105,4). „*Wy, co szukacie Pana, niech ożyje serce wasze*” (Ps 69,33).

Dawid mówi o gorliwym szukaniu Boga, jako pragnieniu duszy i tęsknocie ciała (Ps. 63,2). „*Z natchnienia Twego mówi serce moje: «Szukajcie oblicza mego!»*. *Przeto oblicza Twego szukam, Panie*” (Ps. 27,8) – brzmi jego odpowiedź.

Bóg objawia się i pragnie, byśmy zabiegali o osobistą więź z Nim nie po to, aby mieć coś do przemyśleń, ale aby

mieć kogoś, komu możemy ufać i kogo możemy miłować. On nas powołuje, by mieć z Nim społeczność. Wierność Bogu zaczyna się od pielęgnowania osobistej więzi z Nim.

## Najważniejsze zadanie

Szukanie oblicza Bożego to najważniejsze zadanie jakie Bóg stawia przed nami. Szukajmy więc Jego oblicza w sprawach osobistych, w rodzinnych tarapatach, w życiu duchowym, w życiu i służbie Kościoła, w kwestiach społeczno-politycznych, w modlitwach w „komorze” i publicznych, w nabożeństwach, w interesach, w zmaganiach szkolnych, w poszukiwaniu pracy, w dysponowaniu środkami materialnymi, w chorobie i zdrowiu, w planach na przyszłość, w zamierzeniach matrymonialnych, w pod różach, w zawieraniu przyjaźni, w Biblii i w życiu codziennym.

Mam nadzieję, że ten rok w życiu każdego z nas będzie znaczący wieloma „nowymi ołtarzami” wznoszonymi ku czci naszego Boga, w miarę naszego szukania i poznawania Go. Życzę, abyśmy w miejsce wielu jeszcze „ołtarzy”, dotąd dedykowanych „nieznajomemu Bogu” postawili nowe, które będą ołtarzami: *Boga Pocieszyciela mojego, Boga, który jest Sztandarem moim, Boga, który jest...*

W. ANDRZEJ BAJEŃSKI  
skrót kazania noworocznego '97  
(oprac. N.H.)

22 stycznia 1997 r. zmarł w Warszawie w 76. roku życia

## ks. prof. dr hab. Witold Benedyktowicz

duchowny Kościoła Ewangelicko-Methodystycznego, przez czterdzieści lat proboszcz Parafii Dobrego Pasterza przy Pl. Zbawiciela w Warszawie, wieloletni zwierzchnik Kościoła i redaktor naczelny pisma „Pielgrzym Polski”, absolwent Wydziału Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu Warszawskiego i Ekumenicznego Instytutu w Bossey k. Genewy, profesor teologii systematycznej w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej oraz Wyższym Seminarium Teologicznym im. Jana Łaskiego w Warszawie, wybitny teolog, autor ponad 500 prac opublikowanych w kraju i za granicą, Przewodniczący Komitetu Krajowego Towarzystwa Biblijnego w Polsce.

Odszedł wybitny teolog, duszpasterz i nauczyciel,  
znawca i tłumacz Pisma Świętego, ekumenista i publicysta.

# Moje uzdrowienie z alkoholizmu jest niewątpliwie cudem

Byłem żywym trupem. Chwilami pragnąłem definitywnej śmierci raz na zawsze. Miałem dość samego siebie i otaczającego świata. Znienawidziłem wszystko i wszystkich, o zgrozo, z Bogiem włącznie. Cały ten i „tamten” świat jawił mi się jako jedna wielka bzdura i kpina ze zdrowego rozsądku.

Wszystko było złe. Słowa: Bóg, wiara, miłość, Kościół – wywoływały we mnie jedynie szyderczy, sarkastyczny śmiech i kojarzyły mi się z zakłamaniem, obłudą, iluzją cywilizacji kłamstwa i totalnej śmierci. Tak bowiem postrzegałem wówczas otaczający mnie świat i ludzi. Jedynym panaceum na wszelki ból istnienia był alkohol. Ten alkohol, który uczynił mnie ludzkim wrakiem bez jakiegokolwiek nadziei, był przeze mnie, o ironio, postrzegany jako niezawodny przyjaciel, dający ukojenie, znieczulenie i zapomnienie w tym koszmarnym świecie – księstwie diabła, gdzie zawędrowałem niezupełnie świadomie, ale jednak z własnego wyboru.

## Życie po swoim

Urodziłem się przed 45 laty w nominalnie katolickiej rodzinie urzędniczej, w średniej wielkości mieście wojewódzkim. Żyłem więc, jak wówczas wszyscy w naszym kraju, w erze radosnej budowy ustroju sprawiedliwości społecznej, albo jak się wtedy oficjalnie mówiło, realnego socjalizmu z komunistyczną perspektywą świetlanej przyszłości. Gdy zacząłem pojmować cokolwiek z otaczającej mnie rzeczywistości, uznałem, iż w tym całym galimatiasie pozorów, kłamstw i górnolotnych haseł z jednej strony oraz powierzchownej religijności z drugiej strony, najlepiej nie przejmować się niczym, w nic

za bardzo nie angażować i żyć po swojemu, wedle własnego systemu wartości, mając na względzie przede wszystkim własny interes.

Pisma Świętego nie znałem. Cała moja religijna wiedza brała się z lekcji religii oraz lektur typu „Opowieści biblijne” Z. Kosidowskiego. Odpowiadała mi jego przewrotna interpretacja Pisma Świętego. Mój katolicyzm sprowadzał się do hołdowania świątecznym tradycjom, mocno zakrapianych alkoholem, zaś szczątkowa wiara w Boga nie znajdowała żadnego odzwierciedlenia w codziennym życiu.

Środowisko pozarodzinne, w którym wyrastałem, prowadziło życie dalekie od jakichkolwiek ideałów: patriotycznych, religijnych czy świeckich. Chcąc nie chcąc czerpałem z otoczenia pewne wzorce zachowań, postaw i ideologii, dobierając je pod kątem przydatności do wygodnego życia. Z natury nie byłem odludkiem, trzeba więc było przyswoić pewne normy obyczajowe, szczególnie dotyczące mody i stylu rozrywki. Sprzyjały temu tradycje narodowe z nieodłącznym alkoholem w nadmiarze i na czele. „Miłe złego początki, lecz koniec żałosny” pisał poeta. Tak też było i w moim przypadku.

Dużo później zrozumiałem, że początkiem mojego „żałosnego końca” było odejście od jakiegokolwiek wiary w Boga – dawcy życia i prawdziwej wolności.

## Na śmietniku

Nie wdając się w szczegóły mojego „radosnego” życia wedle własnych zasad i na własny rachunek, w pewnym momencie stwierdziłem, że zawiodło mnie ono tam, gdzie zupełnie nie chciałem, a gdzie zawieść musiało.

Wylądowałem na śmietniku społecznym, bez dachu nad głową, bez pracy i środków do życia, bez rodziny i prawdziwych przyjaciół. W kieszeni miałem tylko nie opróżnioną do końca butelkę i jedyną na ówczas nadzieję, że jakimś sposobem znajdzie się następna. Rodzaj trunku oczywiście nie miał znaczenia. Ważny był alkohol, choćby nawet w niekonsumpcyjnej postaci, aby tylko się „zamulić” i niczego nie czuć, nie reagować na zimno, głód, poniewierkę i oczywiście nie stawać przed pytaniem co dalej? Szczytem komfortu i normą pijackich starań była wtedy dla mnie w miarę ciepła a odludna piwnica lub strych, kawałek żebraczego chleba i jakiegokolwiek alkohol „dla podtrzymania ducha” tego marnego żywota.

Życie intelektualne sprowadzało się do wynajdywania uzasadnienia i usprawiedliwiania sposobu życia, jakie prowadziłem, a także obwiniania i oskarżania wszystkich i wszystkiego o to, że znalazłem się w nieszczęściu.

Głównym winowajcą w moim odczuciu był Bóg, ale nie byłem pewien, czy On istnieje. W pijanym widzie dedukowałem, że jeśli mnie stworzył z naturą podatną na uzależnienia psycho-bio-chemiczne od alkoholu i innych środków sztucznie zmieniających nastroj (psychotropów), to nie może oczekiwać powściągliwości w picciu i nietańczenia się w moralnym bagnie. Jeśli zaś żąda życia godnego, to dlaczego pozwala diabłu, aby kusił. Konstatowałem, że Bóg musi być złośliwy. Ja w żadnym przypadku nie czułem się winny ani odpowiedzialny za decyzje, które doprowadziły moje życie do tak opłakanego stanu.

## Próby ratunku

Gdy moje ubóstwo materialne i duchowe sięgało dna, a życie stawało się nie do zniesienia, próbowałem się ratować, poddając się różnym terapiom odwykowym.

Podczas jednej z hospitalizacji mających na celu odtrucie poalkoholowe, spotkałem człowieka (dziś wiem, że nie przypadkowo), który będąc terapeutą (w moim mniemaniu należącym do świata gardzącego mną i potępiającego), wcale mnie nie oskarżał, ale okazał współczucie i serdeczność. Widząc moje utrapienia i zgryzoty, w przyjacielskiej rozmowie zapytał, czy nie sądzę, że to wszystko, co mnie gnębi, wzięło się z przyczyny, jaką jest niewiara w Bawiciela, Jezusa Chrystusa? Pytanie długo pozostawało u mnie bez odpowiedzi, ciągle jednak nie dawało mi spokoju. Było tak proste i tak trudno mi było znaleźć na nie odpowiedź. Moja szczątkowa religijność mówiła, że aby przyjść do Boga, trzeba poprawić swoje życie. Z wcześniejszych doświadczeń wiedziałem, że jakiegokolwiek mocne postanowienia nic nie dadzą. Krótkie przerwy w pijackim ciągu nie dawały nadziei na poważny rezultat.

Pewnego dnia będąc u kresu wyczerpania fizycznego i psychicznego, gdy byłem bliski samobójstwa, wiedziony dziwnym pragnieniem i sugestią wspomnianego człowieka, po raz pierwszy w życiu pomodliłem się do Boga, którego naprawdę nigdy nie znałem. Wtedy był dla mnie kimś bliskim i jednocześnie bardzo odległym. Po raz pierwszy zawałem o pomoc i łaskę. Dotychczas zgięcie kolan i pokorę uważałem za dyshonor i dowód braku charakteru, choć jednocześnie – w przenośni i dosłownie – tarzałem się w błocie. Dziś trudno mi tamto wołanie nazwać modlitwą. Był to raczej cichy krzyk konającego desperata, adresowany do anonimowego wybawcy. Ale pomoc przyszła.

Wkrótce mogłem podjąć następny krok, sięgając po Biblię, którą wcześniej uważałem za jakąś baśń dla nawiedzonych. Z początku niezbyt wiele z niej rozumiałem. Ale w miarę czytania moje zainteresowanie rosło, lektura wciągała jak żadna z przeczytanych dotąd książek. Sięgałem po Pismo Święte nawet będąc nietrzeźwy. Nie od razu przestałem pić. Jeśli wydaje się to komuś pro-

fanacją Biblii, niech ten epizod z mojego życia potraktuje jako przejaw Bożego miłosierdzia.

W swych zrywach poszukiwania Boga pomiędzy opilczymi „cugami” trafiłem, na krótko, do mormonów, skąd jednak odszedłem nie znajdując tam zrozumienia dla mojej choroby ciała i duszy, a też nie widząc u siebie oczekiwanych zmian w dziedzinie wiary w Boga i w codziennym życiu. Miewałem również w owym czasie sporadyczne kontakty ze świadkami Jehowy, w którym to środowisku, tak samo dbającym o zewnętrzną reputację, nie miałem szans na akceptację, tym bardziej, że zadawałem zbyt wiele pytań odnośnie ich komentarzy Pisma Świętego. Mormoni mieli ze mną podobny problem.

## Prostowanie dróg

Łaskawy Bóg poprowadził mnie tak, że w sposób zupełnie nieoczekiwany poznałem moją obecną żonę. Okoliczności były zadziwiające. Ona zdeklarowana katoliczka, alergicznie uprzedzona do pijaństwa z powodu swego niezującego ojca, który nadużywał alkoholu, ja alkoholik pełen uprzedzeń do formalnej religijności. Dwie osoby w średnim wieku, nie mogące porozumieć się w wielu podstawowych kwestiach życiowych. Oboje samotni, pełni niepewności, z głębokimi uprzedzeniami wobec ludzi, powodowani niewytłumaczalną siłą zapragnęliśmy być ze sobą.

W nadziei znalezienia wspólnej drogi i porozumienia, za namową pewnego księdza katolickiego, trafiliśmy do Ruchu Neokatechumenalnego. Byliśmy tam przez rok. Jednak rozdźwięk pomiędzy tym, co czytaliśmy w Piśmie Świętym, a przepojoną tradycją oraz ludzkim kultem religijną rzeczywistością sprawił, że postanowiliśmy szukać wspólnoty ludzi rzeczywiście wiernych Biblii.

Już wcześniej wiedziałem o istnieniu ewangelicznych chrześcijan. Bywałem nawet na nabożeństwach u zielonoświątkowców i u baptystów, a też u adwentyistów i innych. W tych poszukiwaniach odnosiłem wrażenie, że poszczególne denominacje mają tendencję do przypisywania sobie wyjątkowej roli, co mnie, człowieka zagubionego, zastanawiało i niepokoiło.

Pewnego razu, tak po ludzku przypadkowo, trafiłem do zboru „Chrześcijańska Społeczność” przy ul. Puławskiej

w Warszawie. Ku memu zdziwieniu, jeden z tutejszych pastorów już na wstępie oznajmił mi, że członkowie tego Kościoła nie uważają siebie za wyjątkowych, najlepszych naśladowców Chrystusa. Utkwiło mi to w pamięci. Zostałem też zaproszony na nabożeństwo, mimo że powiedziałem, iż jestem alkoholikiem. Czas mijał, a mnie coś wciąż ciągnęło na Puławską.

## Upragniona zmiana

Po wielu perypetiach i upadkach przyszedł czas rzeczywistego upamiętania i nawrócenia. Nie wyznaczałem żadnej daty i nie podejmowałem żadnych czcnych zobowiązań poprawy. Symptodem życiowego zwrotu było dla mnie całkowite i trwałe otrzeźwienie.

Dziś nie muszę już walczyć z samym sobą o moją trzeźwość dla zachowania wymuszonej, okresowej abstynencji na pokaz lub dla jakiegoś doraźnego celu. Nie odczuwam już ciągót do alkoholu, ale też nie pozwalam sobie na dokonywanie jakichkolwiek eksperymentów w tej dziedzinie. Trudnych sytuacji nie brakuje, ale dziś już nie muszę sięgać po butelkę, aby rozładować stres.

Moja modlitwa sprzed paru lat została wysłuchana. Poza wyzwoleniem od alkoholu nastąpiły we mnie też inne zmiany, co zauważają też moi bliscy i przyjaciele. Inaczej postrzegam dziś ludzi i otaczający mnie świat. Diamentalnie inny jest mój stosunek do Stwórcy i wiary. Niemal na każdym kroku odczuwam Jego prowadzenie. Słowo Boże to dziś dla mnie najważniejszy drogowskaz i najwłaściwsza norma życia. Nie mogę i nie chcę się już bawić „w chowanego” z moim Panem i Bawicielem.

Dziś pielęgnuję moje nowe uzależnienie. Chcę przez całe życie uzależnić się od Boga i tylko od Niego. Od kiedy zaprosiłem do swego życia Jezusa Chrystusa, ciągle się zmieniam i długo by o tych zmianach można opowiadać. Mam swój subiektywny i dość sceptyczny stosunek do różnego rodzaju cudów, ale moje uzdrowienie z alkoholizmu i niewiary jest niewątpliwie cudem. Znalazłem wreszcie Chleb Żywo-ta i posilony Nim zaczynam normalnie, po Bożemu funkcjonować.

Chwała Zbawicielowi.

LESZEK K.

# ZMARTWYCHWSTANIE

## – argumenty nie do obalenia

**„A jeśli się o Chrystusie opowiada, że został z martwych wzbudzony, jakże mogą mówić niektórzy między wami, że zmartwychwstania nie ma? Bo jeśli nie ma zmartwychwstania, to i Chrystus nie został wzbudzony; a jeśli Chrystus nie został wzbudzony, tedy i kazanie nasze daremne, daremna też wasza wiara; wówczas też byliśmy fałszywymi świadkami Bożymi, bo świadczylimy o Bogu, że Chrystusa wzbudził, którego nie wzbudził, skoro umarli nie bywają wzbudzeni...”**

**I Kor. 15,12-15**

Przed blisko dwoma tysiącami lat, zaledwie dwadzieścia parę lat po śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa, w Kościele korynckim pojawili się ludzie głoszący, że nie ma zmartwychwstania. Apostoł miał przeciwko takiej nauce argument nie do obalenia: Jakże możecie mówić, że nie ma zmartwychwstania, skoro wiadomo, że Chrystus zmartwychwstał?!

Dziś sytuacja uległa w pewien sposób odwróceniu. Różne religie oferują obietnice życia wiecznego w takiej czy innej postaci, obietnice takiego czy innego zmartwychwstania – lecz bez żadnego oparcia w faktach. Z wyjątkiem chrześcijaństwa: Ono ma na poparcie swojej oferty fakt zmartwychwstania Jezusa z Nazaretu. Fakt, który był niepodważalny w połowie pierwszego stulecia po Chr., lecz z którego dziś niektórzy (nierzadko i z etykietą „chrześcijanina”) chcieliby zrobić mit.

Łatwo zrobić mit z czegoś, co zdarzyło się dawno temu i czego świadkowie już dawno wymarli. Dziś niemała grupa ludzi usiłuje robić mit np. z obózów koncentracyjnych – mimo wciąż żyjącej licznej grupy świadków i obfitości dowodów materialnych. I znajduje słuchaczy. Trudno się więc dziwić, że teoria o micie zmartwychwstania zatacza coraz szersze kręgi. Czy jednak to, że ktoś uważa jakieś wydarzenie za mit i że

miało ono miejsce bardzo dawno, daje podstawy, aby je za mit uznać? Oczywiście nie.

### Sprawa wykluczona z góry

*„A gdy usłyszeli o zmartwychwstaniu...”*

Kenneth L. Woodward, autor artykułu „Rethinking the Resurrection” (Newsweek, 8.04.96), zwraca uwagę na pewne fakty. Już na początku podkreśla taki: „Bez wątpienia zmartwychwstanie Jezusa jest najradykałniejszą z doktryn chrześcijaństwa. (...) O żadnej innej postaci historycznej nie twierdzono uparcie, iż Bóg wskrzesił ją z martwych”. Cytuje też niemieckiego filozofa Ernsta Blocha, bardzo dalekiego w swym poglądzie chrześcijaństwu, który jednak w chwili olśnienia zwrócił uwagę: „To nie moralność Kazania na Górze pozwoliła chrześcijaństwu pokonać pogaństwo Rzymu, ale wiara, że Jezus został wzbudzony z martwych”. Ciekawe jednak, że dla Blocha fakt ten jest niczym innym jak tylko potwierdzeniem wykoncypowanej przez niego stricte humanistycznej filozofii nadziei. Ignoruje on natomiast treść tego faktu. Tak jakby z góry wykluczał możliwość jego autentyczności. W każdym razie taką postawę przyjęli bohaterowie artykułu Woodwarda, „wielcy uczeni chrześcijańscy”.

„Specjalista” w dziedzinie Nowego Testamentu Niemiec Gerd Ludemann (wykładający w Vanderbilt Divinity School) uważa zmartwychwstanie za „pustą formułę”, którą musi odrzucić każdy, kto wyznaje światopogląd naukowy. Szacowny biblista okazuje się więc marksistą! A zatem monistą! A zatem kimś, kto wbrew rozsądkowi przyjął kompletnie absurdalny punkt widzenia i, co gorsza, lansuje go jako naukowy. Nie istnieje przecież coś takiego jak „pogląd naukowy”. Nauka bada to, co badalne, wiara dotyczy tego, czego nie widzimy. Zatem i Ludemann wierzy: wierzy, że jego „światopogląd naukowy” jest najśluszniejszy. A skoro w to wierzy, automatycznie przestaje być wyznawcą „światopoglądu naukowego”! Biblista-kryptomarksista ma jednak swoją teorię zmartwychwstania, w którą wierzy: Ciało Jezusa zgniło w grobie, Piotr zaś doznał subiektywnej wizji wskutek przytłaczającego żalu i poczucia winy z powodu zaparcia się Jezusa (usługi psychologii jak zwykle okazują się nieocenione!). Domyślamy się już pewnie, czym była wizja Szawła, po której się nawrócił, stając się apostołem Pawłem: Wizja ta była dla uprzedniego prześladowcy chrześcijan rozstrzygnięciem podświadomego „kompleksu Chrystusa”.

Inną ciekawą teorię proponuje kolejny utytułowany człowiek: John Dominic Crossan, biblista z chicagowskiego DePaul University. Jego zdaniem zwłoki Jezusa nie zgniły, ale zostały pożarte przez psy. Stąd grób Jezusa był faktycznie pusty. Crossan wymyśla własną historię o Jezusie, wędrownym filozofie żydowskim, z którego już jakiś czas po śmierci żyjący własnym życiem ruch chrześcijański postanowił uczynić Syna Bożego. Wyszłaby z tego powieść, jak u Kazantzakisa, cóż z tego, że może i ciekawa, skoro to fikcja. „Pisanie ksiąg nie ma końca”, a niezmordowanie płodna



wyobrażenia ludzka, w wymiarze fikcyjnym znajdująca ujście w niezmiernych kilometrach dzieł beletrystycznych i scenariuszy filmowych, powinna być jednak ujarzmiana w wymiarze naukowym tam, gdzie zabieramy się do badania autentyczności faktów. Niestety, wyobrażenia tzw. teologów i temu podobnych autorów nie wykracza poza ramy ich własnych ograniczeń intelektualnych.

Podobne teorie, mnożące się jak grzyby po deszczu, można by na pierwszy rzut oka uznać za warte rozpatrzenia, do chwili jednak, gdy uświadomimy sobie, że ich autorzy nic nie mają na poparcie. Kenneth L. Woodward tak charakteryzuje ich podejście: „Stosują nowoczesne narzędzia krytyczne: rozdrabnianie tekstu, spekulację psychologiczną i najeżdżanie na siebie nawzajem. Po czym dokonują skowroty wiary, często własnego pomysłu. (...) To nie są beznamienne badania historyczne lecz uczoneść z przyświecającym jej iście misjonarskim celem: (...) pragnieniem ukazania, iż wiara w cielesne zmartwychwstanie Jezusa jest kompromitująca dla chrześcijaństwa i odwraca uwagę od jego roli reformatora społecznego”.

C.S. Lewis, któremu często zdarzało się napisać wartościową myśl, ukazuje w Kronikach Narni taką scenę: Mała i bardzo grzeczna Łucja oraz jej brat, nieznośny i kłamliwy Edmund, trafiają do innego świata przez drzwi do szafy. Starsze rodzeństwo nie chce wierzyć grzecznej i zawsze prawdomównej Łucji, która wytrwale twierdzi, iż byli z Edmundem w innym świecie; postanawia natomiast przyznać się do nieznośności i zawsze kłamliwego Edmundowi, który twierdzi, że mała Łucja zmyśla. Epizod ten ilustruje jakże typową cechę grzesznego człowieka – skłonność do wierzenia w to, co samemu uznaje się za prawdopodobne, bez względu na logiczne przesłanki. W ten typowy sposób zachowała się większość słuchaczy apostoła Pawła na ateńskim Areopagu. Słuchano go z pewnym zainteresowaniem, do chwili jednak, gdy wspomniął o wskrzeszeniu Jezusa z martwych. Dla Greków coś takiego było z góry nie do przyjęcia: „A gdy usłyszeli o zmartwychwstaniu, jedni naśmiewali się, drudzy zaś mówili: O tym będziemy cię słuchali innym razem” (Dz. Ap. 17,32).

### Rozsądna wiara

Rozsądek tymczasem nakazuje wierzyć wiarogodnemu świadectwu, a

zwrócić uwagę, że również Biblia nakazywałaby nie określać sobie z góry, w co będziemy skłonni uwierzyć. Taką jest sytuacja z biblijnym Zmartwychwstaniem. Owszem, jest to wydarzenie – wedle miary ludzkiego doświadczenia – absolutnie nieprawdopodobne. Ale nie tym powinniśmy się kierować przy decyzji, czy będziemy w nie wierzyć, lecz świadectwem wiarogodnych świadków: z jednej strony ludzi, którzy widzieli, a z drugiej samego Boga, który na przestrzeni wieków zawsze okazywał się wierny swemu Słowu, a skoro tak, to warto Mu wierzyć i w tym przypadku.

Wiara zatem, wbrew popularnym wyobrażeniom, powinna być uzasadniona: Muszę mieć jakieś logiczne podstawy do tego, że wierzę w Jezusa (a nie w Sai Babę, który przecież też czyni cuda, podobno jeszcze bardziej spektakularne).

Analiza materiału dowodowego związanego ze Zmartwychwstaniem po dziś dzień, niemal dwa tysiące lat po nim, czyni teorię mitu tak mało prawdopodobną, że de facto wykluczoną. Oczywiście ci, których Duch Święty przekonał o natchnieniu całego Słowa Bożego, nie będą naiwnie padać ofiarą teorii „spiskowych”. Dla wszystkich jednak tych, którzy nie są ugruntowani w wierze, przeżywają akurat kryzys wiary albo po prostu w ogóle nie wierzą, a chcieliby się dowiedzieć, jak to było naprawdę, mam dobrą nowinę: Relacja czterech Ewangelii oraz całego Nowego Testamentu dostarczy im wszelkiego potrzebnego materiału badawczego. I analizując ją bezstronnie przekonają się, że Chrystus został wzbudzony. A wówczas czeka ich kolejna dobra nowina: Jeśli Chrystus zmartwychwstał, to jakże można mówić, że zmartwychwstania nie ma?

### Fakt powszechnie znany

„... bo też nie działo się to w jakimś zakątku...”

Apostoł Paweł pisząc do Koryntian nie myślał nawet o tym, żeby dowodzić zmartwychwstania Chrystusa. Dwadzieścia parę lat wcześniej wieść o niezwykłym wydarzeniu rozeszła się tak szybko, iż „ćwierkały o niej wróble na dachu”. Kiedy w dniu Pięćdziesiątnicy uczniów nappełnił Duch Święty, Piotr nabrał wreszcie odwagi, aby zaświadczyć o Mesjaszu Izraelskim. Mówiąc o wydarzeniach

ostatnich lat, tygodni i godzin powoływał się na proroków Starego Testamentu, powoływał się jednak także na świadectwo współczesnych: swoich licznie zebranych słuchaczy oraz własne i innych uczniów (Dz. Ap. 2, 22-23). Jego słuchacze, „poruszeni do głębi”, zapytali: „Co mamy czynić, mężowie bracia? (...) I pozyskanych zostało owego dnia około trzech tysięcy dusz”. Tylko pierwszego dnia głoszenia Zmartwychwstania! Ludzie ci byli poruszeni do głębi mocą Ducha Świętego. Najzatwardziały psycholog, jeśli uczciwie podejdzie do sprawy, będzie musiał przyznać, iż pobożni, przywiązani do judaizmu Żydzi, którzy nie tak dawno stali być może w tłumie wołających: „Ukrzyżuj go!”, nie daliby się łatwo przekabacić na „nową sektę”, mającą za przywódcę „buntownika” ukrzyżowanego jako „złoczyńca”. Nie daliby się przekabacić grą na uczuciach (bo za taką przeciętny psycholog uznałby przemówienie Piotra), gdyby wypadki, na które się Piotr powoływał, nie były im faktycznie dobrze znane.

Blisko trzydzieści lat po Zmartwychwstaniu apostoł Paweł, mimo że zagrożony wyrokiem śmierci, śmiało zwracał się do żydowskiego króla Agryppy w „słowach prawdy i rozsądku”: „O sprawach tych wie przecież król, do którego też mówię śmiało, gdyż jestem przekonany, że nic z tych rzeczy nie uszło jego uwagi, bo też nie działo się to w jakimś zakątku. Czy wierzysz, królu Agryppo, prorokom? Wiem, że wierzysz”. (Dz. Ap. 26). Agryppa odpowiedział na to Pawłowi: „Niedługo, a przekonasz mnie, bym został chrześcijaninem”. Tak dostojne (według miary światowej) grono: namiestnik cesarski i król, nie dość że wysłuchało bardzo długiej przemowy Pawła, nie przerywając mu z gniewem (uczynił to wprawdzie w pewnej chwili Festus, ale nie był on zapewne biegły w Piśmie, nie były mu też bezpośrednio bądź z pierwszej ręki znane wypadki związane z Jezusem; stąd też nie do końca mógł pojąć dowodzenie Pawła), nie oskarżając o zuchwałą niedorzeczność, to przyznało na koniec między wierszami, iż dowodzeniu Pawła nie można nic zarzucić.

Tylko ludzie tacy jak arcykapłan i faryzeusze o twardych sercach nie przyjęli do wiadomości faktów pomimo ich drobniagowej znajomości. Poszli w zaparte nawet wtedy, gdy... sami przeprowadzili udany dowód Zmartwychwstania.

## Dowód mimo woli

„... wzięli więc pieniądze  
i postąpili tak,  
jak ich pouczono...”

Na pierwszy rzut oka może się komuś wydawać, iż lęk oprawców Jezusa przed wykradzeniem Jego ciała i zabezpieczeniem przez nich Jego grobu, świadczą przeciwko autentyczności Zmartwychwstania. Ludzie walczący z prawdą o historyczności Zmartwychwstania postawili się niejako na miejscu dawnych oponentów Jezusa, przyjmując, że skoro przed grobem postawiono straż, to znaczy, że uczniowie mieli zamiar wykraść ciało. Jednakże ani jedni,

Jezusa, knując potajemne spiski, chcąc nie chcąc byli narzędziami w ręku Boga. To sam Bóg zaplanował taki właśnie układ okoliczności towarzyszących Zmartwychwstaniu, abyśmy później nie musieli mieć żadnych wątpliwości. (Wątpliwości mogą się nam nasuwać tylko wówczas, gdyśmy nie dość dokładnie zbadali i przemyśleli materiał ewangeliczny).

I stało się zgodnie z Bożym zamierzeniem. Jedna luka w doskonałym planie przeciwników Jezusa położyła całe przedsięwzięcie. Zapobiegliwi oprawcy stracili szansę na wiarogodne rozgłoszenie, że ciało wykradziono. Gdyby grób nie był pilnowany, łatwiej byłoby przekonywać opinię publiczną, że ktoś wykradł

wodowych żołnierzy, obezwładnili ich, odsunęli kamień i wykradli ciało.

Po drugie – można by snuć teorię, że uczniowie, wieśniacy wprawdzie tchórzliwi ale za to z „żydowską kiepele”, na przykład odurzili żołnierzy z dala jakimś nasennym kadzidłem, po czym w „maskach gazowych” (żeby samemu nie usnąć podczas ciężkiego zadania odsuwania kamienia i wykradania zwłok) zakradli się do grobu i zrobili, co mieli zrobić. Pozostaje jednak kwestia stanu psychicznego uczniów: śmiertelnie przerażonych w obawie o własne życie i załamanych śmiercią Tego, po którym się spodziewali, że odkupi Izraela (por. Łuk. 24,21). Czy ktoś w stanie psychozy po-



KARDIA

ani drudzy nie zechcieli wziąć pod uwagę jednej, najoczywistszej możliwości: Cóż by się stało, jeśliby przypadkiem Jezus faktycznie miał zmartwychwstać (i faktycznie zmartwychwstał)?

Ciekawe, że żadna z tęgich głów Sanhedrynu oraz władz rzymskich nie wpadła na ten przedszkolny pomysł, że jeśliby Jezus miał rzeczywiście zmartwychwstać, to pilnowanie grobu nie przeszkodziłoby temu. Więcej, jeśli Jezus miałby zmartwychwstać, to pilnowanie grobu przez doborowy oddział żołnierzy potwierdziłoby tylko fakt zmartwychwstania.

Według mnie tak karygodne zaniedbanie w obmyśleniu strategii ma tylko jedno wyjaśnienie – wolę Bożą. Oprawcy

zwłoki. Choć niestety, kto chciał, ten wbrew logice uznał wersję kapłanów (por. Mat. 28, 15).

Zdesperowani zatwardziali zdecydowali się na posunięcie jeszcze głupsze, nakazując potem żołnierzom rozgłaszać, że uczniowie wykradli ciało, podczas gdy oni – zawodowi żołnierze – pospali się podczas pełnienia obowiązków służbowych! W taką wersję nie uwierzyłyby wówczas żadna dziecina.

Po pierwsze, było wykluczone, aby przerażeni, zdezorientowani uczniowie człowieka, który mienił się Bogiem a okazał się wariatem (bądź oszustem), pierwotnie puciekawszy i ukrywszy się, nabrali nagle odwagi, rzucili się na za-

łączonej z depresją (ukłon w stronę psychologów) może zdobyć się na konkretne działanie, w dodatku tak trudne i niebezpieczne? Zapewne znajdzie się psycholog, który uprze się i stwierdzi, że przerażeni uczniowie ze strachu i desperacji po prostu zwariowali i wskutek tego szaleństwa naszła ich taka odwaga, iż dzięki nadzwyczajnemu poziomowi adrenaliny zdobyli się na niemożliwy czyn.

Ta sama w sobie idiotyczna hipoteza ma jednak zasadniczą skazę: Nie można było ot tak sobie bezkarnie napadać na rzymskich żołnierzy, reprezentujących władzę Cesarstwa.

Gdyby uczniowie zdobyli się na ten czyn, nie mieliby czego szukać w impe-

rium rzymskim. Musieliby ukryć się na odludziu, w przeciwnym razie twarda ręka prawa rzymskiego wydobłaby ich nawet spod ziemi. A arcykapłani już dopilnowaliby, aby heretyków uczniów Heretyka, na dodatek łamiących nakazy władzy, przykładowo ukarano. Tymczasem uczniów zostawiono w zupełnym spokoju. Siedzieli wprawdzie jak myszy pod miotłą w pokoju na górze, ale nie dlatego, że rozesłano za nimi list gończy, tylko w obawie, żeby władzom na ich widok nie przyszło do głowy postąpić z nimi tak samo jak z ich Mistrzem.

Po trzecie, teoria o wykradzeniu ciała Jezusa jest wykluczona już „z definicji”, gdyż mający ją rozgłaszać żołnierze, którzy rzekomo nie dopełnili rozkazu, powinni... nie żyć. Żołnierz rzymski nie mógł zżarnie ot tak sobie nie wypełnić rozkazu, w dodatku tak prostego jak pilnowanie zablokowanej głazem groty przed paroma niewydarzonymi wieśniakami. Karą za niewykonanie rozkazu była śmierć. Ponadto arcykapłani z pewnością nie puściliby płazem takiego zaniedbania w sprawie dla nich tak istotnej. Dzieje Apostolskie ukazują, że nie marnowali oni żadnego pretekstu, aby tylko dowieść swego „triumfu” nad Nazareńczykiem.

Taka jest nieuchronna logika zdarzeń związanych ze zmartwychwstaniem Jezusa; narzuci się ona każdemu, kto zechce poświęcić choć pół godziny na przemyślenie sprawy. Wydaje się jednak, że mało kto decyduje się na to poświęcenie. Tak działo się wówczas (mimo że kłamstwo ma krótkie nogi i nawet ktoś spiskowców w końcu „puścił farbę”), jak dzieje się i dziś, gdy tzw. sceptycy zalewają mass media bezskładnym słowotokiem, powołując się na nieistniejące bądź też istniejące, lecz nie mające związku ze sprawą „dowody” i licząc na to, że znakomita większość ich słuchaczy nie pokwapi się sprawdzić u źródła i obnażyć bezzasadność ich paplaniny.

## Fundament, o jakim inne religie mogą tylko pomarzyć

*„... jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, daremna jest wiara nasza...”*

Po cóż jednak bić się o Zmartwychwstanie? Czyż prawdziwej wierze potrzeba dowodów? Czyż nie są błogosławieni ci, którzy „nie widzieli, a uwierzyli”? Owszem, są błogosławieni. Błogosławio-

ny jest każdy z nas, kto uwierzył w Zmartwychwstanie, mimo że go nie widział (samego Zmartwychwstania nie widział nikt z ludzi – wyjąwszy Pierworodnego pośród umarłych; por. Mat. 28, 1-6). Wierzyć jednak mamy Prawdzie, a nie wymysłom, które ktokolwiek mógł rozgłosić z rozmaitych pobudek. Bóg zadbał o to, aby człowiek dręczony niepewnością i obawą oszustwa, ale zdecydowany poznać prawdę, mógł ją poznać w sposób jednoznaczny i nie wymagający nadzwyczajnych zdolności i środków.

Po cóż zatem bitwa o Zmartwychwstanie, o historyczność, autentyczność tego wydarzenia? Dlatego, że „*jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, daremna jest wiara nasza*”. Czemu? Dlatego, że zmartwychwstały Chrystus jest pierworodnym pośród umarłych (Kol. 1, 18). Cóż to znaczy? Znaczy to, że zmartwychwstały Chrystus jest dowodem prawdziwości chrześcijaństwa! Jest dowodem, że chrześcijaństwo jako jedyna religia może dowieść, iż nie jest zbiorem mniej lub bardziej mądrze brzmiących recept na życie, których przestrzeganie ma dać w efekcie „życie wieczne”, ale czy da – na to odpowiedzieć sobie można dopiero po śmierci. (Tylko że wtedy może być już za późno.) Jezus zmartwychwstając dał dowód, że to, co mówił, było prawdziwe. Pokazał praktycznie, wręcz namacalnie propozycję wiary chrześcijańskiej.

Tym właśnie różni się chrześcijaństwo od innych religii. W nich możemy słuchać najpiękniej brzmiących obietnic: czy to o zjednoczeniu z Kosmosem, czy staniu się bogiem, czy rajskim życiu w towarzystwie pięknych hurys itd. Problem w tym, iż każdy buddysta, hinduista, mahometanin itd. umierając odchodzi na zawsze i nie można się od niego dowiedzieć, jak to jest naprawdę tam, po drugiej stronie.

A Jezus wrócił ze śmierci do życia. Nie jak ludzie „wskrzeszeni” po śmierci klinicznej, którzy widzieli światło, mówiące im, że np. każda śmierć jest przejściem do lepszego życia. Nie wrócił też w innym wcieleniu, przypominając sobie podczas hipnozy, iż kiedyś był kimś innym (i oczekując, że w przyszłości wcieli się w kogoś następnego). Nie wrócił nawet tak jak niegdyś wskrzeszony przez Niego Łazarz. Wrócił już w postaci nieśmiertelnej, w ciele uwielbionym. Jako Ten, który naprawdę zakosztował prawdziwej śmierci i który nie umrze już nig-

dy więcej (Rzym. 6, 9). Tylko więc On może wiedzieć, jak to jest naprawdę.

Zmartwychwstanie Jezusa nie przypominało również w niczym tzw. wizyt z zaświatów, podczas których rzekome duchy zmarłych informują swoich bliższych i dalszych znajomych i nieznanomych, że za wrotami śmierci jest pięknie i nikt nie musi się jej obawiać. Jezus nie przyszedł za pośrednictwem medium w sposób „duchowy” (jak koniecznie chcą wierzyć zwolennicy gnostycyzmu). Nie – On specjalnie podkreślał, że jest istotą z ciała: Kazał się dotykać, jadł itd. Takie Jego objawienie się w nowej – lecz wciąż fizycznej – postaci również i tym różniło się od wizyt duchów, że odbywało się nie w zakamarkach słabo oświetlonych salonów w obecności wprawionych w odpowiedni stan psychiczny (a nieraz i duchowy) uczestników, lecz nieraz w jasnym świetle dnia w zwykłych okolicznościach dnia codziennego.

## Nauczyciel? To za mało!

*„Jeśli tylko w tym życiu pokładamy nadzieję w Chrystusie, jesteśmy ze wszystkich ludzi najbardziej pożałowania godni”* (I Kor. 15, 19). Jeśli Ewangelie są dla nas – jak dla pewnego polityka ze szczytów list popularności – tylko zbiorem cennych nauk moralnych, a Jezus tylko wielkim Reformatorem Społecznym, Nauczycielem, Autorytetem Moralnym, Prorokiem Bożym, a choćby i Emanacją Bóstwa – który jednak nie zmartwychwstał – to „*jesteśmy ze wszystkich ludzi najbardziej pożałowania godni!*” Dlaczego? Bo nawet „*i ci, którzy posnęli w Chrystusie, poginęli!*”. A skoro tak, skoro tylko to życie nam pozostaje, cóż ono jest warte?

Na szczęście „*jednak Chrystus został wzbudzony z martwych i jest pierwiastkiem tych, którzy zasnęli!*” (I Kor. 15, 20).

Zmartwychwstanie Jezusa jest faktem historycznym, a zarazem największym atutem chrześcijaństwa, oddzielającym je nieprzebytą przepaścią od wszystkich innych religii. (Jest oczywiście wyjątek: Przepaść ta jest do przebycia dla judaizmu, jeśli pójdzie on drogą Szawła z Tarsu.)

ALEKSANDRA CZWOJDRAK

Przedruk (tytuł oryginalny: *Bóg dał argumenty nie do obalenia!*) z miesięcznika popularnoapologetycznego TYMOTEUŚ, nr 7/1996, wydawanego przez Oficynę Wydawniczą TIQUA, skr. pocztowa 2300, 53-413 Wrocław 47



Adela i Paweł Bajko (1976 r.)

**Adela Bajko** – tłumaczka, prozaik, poetka, żona Pawła Bajko (założyciela i długoletniego dyrektora Polish Christian Ministries) jest matką trojga dzieci i babcią trojga wnucząt. Od 40 lat redaguje pismo „Drogowskaz”. Współredagowała wydane w roku 1957 „Pieśni kościelne”. Przetłumaczyła i wydała kantaty: „Niechaj świat Go słucha”, „Jezus przychodzi”, „Pierwsza kolęda” oraz cieszące się ogromną popularnością śpiewniki: „Słońca promienie” (cz. I i II), „Jedna Pieśń” (cz. I i II), a ponadto autorskie pieśni Haliny Kudzin „W cieniu Krzyża” oraz śpiewnik dla słowiańskich zborów w czterech językach. Wydała zbiór wierszy własnego autorstwa pt. „Drogowskazy” oraz „Patrząc w niebo” Lidii Sacewicz, „Spotkania z Bogiem” Danuty Jacyszyn-Bubel, „Pasja” Marii Bartikowskiej, „Panu na chwytę” Władysława Babisa, „Z głębi serc” – zbiór wierszy wg wyboru Alicji Lewczuk. Przez 20 lat współredagowała audycje radiowe w języku polskim nadawane przez Monte Carlo.

# Adela Bajko o sobie

**Alicja Lewczuk:** Nie jestem dziennikarką, nie proszę więc o wywiad, a raczej o rozmowę, która przybliży Siostrę Czytelnikom „Słowa i Życia”. Która to już wizyta w Polsce?

**Adela Bajko:** Nie pamiętam. Minęło już tyle lat. Nie zawsze towarzyszyłam mężowi w podróżach do Polski. Ale jeśli się nie mylę – jest to mój ósmy lub dziewiąty pobyt w Polsce.

**Która z tych wizyt była szczególnie znacząca?**

— Chyba pierwsza. Kiedy wróciłam do kraju po wielu latach, przeżyłam ogromne emocje. Przede wszystkim odwiedziłam moje rodzinne miasto Łódź, spotkałam się ze znajomymi, z braćmi i siostrami z mojego zboru. To było najbardziej wzruszające. Ale wszystkie następne odwiedziny były bardzo przyjemne i miłe. Pamiętam je dobrze.

**Skoro mówimy o kolejnych wizytach... Jakie uczucia teraz towarzyszą przyjazdowi do Polski: radość, obawa, niepewność?**

— Nie, żadne z nich. Uważam, że nie jestem już tak potrzebna w Polsce i że raczej jestem ciężarem tam, gdzie jesteśmy. I bez mnie wszystko toczy się normalnie. Paweł jest dużo ważniejszy dla zborów, a ja, jako kobieta, więcej wykonam pracy, będąc w domu. W tym roku przyjechałam ze względu na uroczystość 75-lecia Kościoła Chrystusowego w Polsce i by tłumaczyć Wayne’a.

**Przecież w wielu dziedzinach służby w Kościele Siostra „gra pierwsze skrzypce”: tłumaczenie pieśni i artykułów do „Drogowskazu”, redagowanie każdego numeru...**

— Tak, robię to, ale jest to drugorzędna rola, ponieważ właśnie dzięki pozycji Pawła mogę wykonywać tę pracę, za co jestem niezmiernie wdzięczna. To w żadnym wypadku nie są „pierwsze skrzypce”. Wszystko, co robię, wypływa z potrzeby mojego życia. Nie ma w tym nic nadzwyczajnego. Jak potrafię, tak uwielbiam Boga. Tego oczekuje od nas Bóg.

**Bóg obdarował Siostrę różnorodnymi talentami. Włada Siostra pięcioma językami. Z każdego z nich może Siostra tłumaczyć. Píše Siostra prozę i poezję, prowadzi spotkania kobiet, gra na pianinie, śpiewa w chórze. Które z tych zajęć, wypełniających każdy dzień życia, są najbliższe sercu?**

— Trudno powiedzieć, ponieważ lubię wszystkie, sprawiają mi wiele radości. Zawsze lubiłam pisać. Redagowanie „Drogowskazu” również jest dla mnie wielką radością („Drogowskaz” to moje „dziecko”). Śpiewać też bardzo lubię. Dlatego tłumaczyłam tyle pieśni i ciągle jeszcze śpiewam w chórze, chociaż wiem, że wcale nie jestem już im potrzebna, bo mamy wielu chórzystów, ale ja kocham śpiew. Naprawdę wszystko to robię z wielkim entuzjazmem i radością.

**Porozmawiajmy o innym obrazie Siostry Adeli Bajko. Kiedy przeciętny Polak spotka na trasie gościnnie dom Braterstwa Bajków, znajduje w nim gošcinę i przekonuje się, że ta wielka intelektualistka gotuje tradycyjne obiady, wzorem naszych babć robi konfitury, soki, kompoty, wrywa chwasty w ogródku i nawet sadi las. Jak to możliwe, że Polka o wielkim potencjale intelektualnym, żyjąca tyle lat w Ameryce, jest wspaniałą, do końca polską gospodynią?**

— To chyba zupełnie naturalne. Ameryka jest moją drugą ojczyzną, ale Polska wciąż jest pierwsza. Nawet podczas ostatniej olimpiady całym sercem kibicowałam Polakom, a każdy zdobyty przez nich medal sprawiał mi ogromną radość. A wracając do kuchni, przyznam się, że nie jest to moje ulubione zajęcie. Robię to, bo muszę. Czuję jednak, że inna na moim miejscu wykonywałaby to lepiej. A moi gošcie nie mają wyboru, muszą mnie znosić. Ogródek jest dla mnie i męża wielkim relaksem. Po długim siedzeniu za biurkiem, tłumaczeniu i pisaniu, wyjście do ogródka i wrywanie chwastów to prawdziwy odpoczynek.

**Miałaś przywilej gościć wielu Amerykanów w swoim domu. Wszyscy oni znali Was. O Siostrze zwykle mówili „nasza kochana Dela”, napomykając, że pierwszy kontakt z polską kuchnią mieli u niej właśnie. Czy możesz opisać Siostrę sympatię ludzi?**

— Jestem bardzo bezpośrednia. Nie staram się ugošcić ich w jakiś szczególny sposób. Jestem naturalna. Przyjmuję ich jak braci i siostry, jak kogoš bardzo bliskiego, moze tego dobrze czują się w naszym domu.

**A jednak na dźwięk słów „Siostra Dela” ludziom śmieją się twarze...**

— Myślę, że to naturalne, bo przecież sercem domu powinna być i jest kobieta. Mojego męża znają jako głoszącego Słowo Boże, zajętego sprawami Košciola, a w domu poznawają lepiej mnie. Paweł jest gospodarzem, a ja sercem domu.

**Wspomniałyśmy już o „Drogowskazie”. Jeśli się nie mylę, to pismo ukazuje się już prawie czterdziešci lat. Proszę powiedzieć, jak powstał ten miesięcznik?**

— Zawsze lubiłam pisać i czytać. Marzyłam, że kiedyš Bóg tak zdarzy, że będę mogła udzielać się i w tej pracy. Gdy pewien brat w Australii rozpoczął wydawanie pisemka, natychmiast zaczęłam z nim współpracować. Wysyłałam materiały, trochę wierszy, tłumaczeń. Ale żywot tego pisemka był krótki. Wtedy powiedziałam sobie, że musimy coś zrobić. W Polsce ukazywało się wtedy tylko jedno lub dwa czasopisma chrześcijańskie. I tak rozpoczęliśmy wydawanie „Drogowskazu”.

Zdaję sobie sprawę, że teraz w stosunku do innych czasopism wygląda on skromnie, ale robimy, co potrafimy. Bardzo lubię zbierać materiały, tłumaczyć. Czytam dużo czasopism angielskich, wyszukując artykuły, które odpowiadałyby psychice i sercu Polaka. Tłumaczę je, robię korektę, redaguję. Jeśli mam jakieš wątpliwošci teologiczne, pytam męża. Mamy też korespondentów z Polski, którzy pomagają nam w tej pracy, za co jesteśmy bardzo wdzięczni. Praca nad „Drogowskazem” to chyba jedno z moich ulubionych zajęć.

**Skąd czerpie Siostra materiały? Czy są współpracownicy wierni od lat?**

— Owszem, tak. Dostajemy artykuły z Polski. Mamy jednego brata w Ameryce, który regularnie pisze po polsku. Otrzymujemy także wiersze z Polski. Niektóre są došć słabe i wymagają poprawek. Osoby, które pięknie piszą wiersze, przestały to robić. Bardzo nad tym ubolewam, bo to wybitne talenty. Ostatnio był u nas w zborze brat, który prowadził ewangelizację. Opowiedział historię swego życia. Tak bardzo mnie to zafascynowało, że poprosiłam, żeby ją spisał. Mówił po rosyjsku, chociaż jest Polakiem. Jego rodzice byli katolikami. Wychował się na Ukrainie, gdzie nauczył się rosyjskiego. Nazywa się Karol Siedlecki. Opisał swoje życie, a ja strešciłam to w „Drogowskazie”.

## PAMIĘTASZ? NIEDAWNO...

*Pamiętasz? Niedawno w czas cichej północy  
Witałeś Rok Nowy nadzieją owiany.  
I tyle obietnic najszczerzych, gorących,  
robileś w swym sercu z pokorą i łzami.*

*I takiš się wtedy czuł młody i silny,  
I życie rozpocząć znów chciałeś na nowo,  
Lecz siła gdzieš znikła i zapal omylny,  
I trudno ci dane dotrzymać jest słowo.*

*To było niedawno, a dziś, przyjacielu,  
Znów jesteś bezsilny, zgnębiony i biedny.  
Ze wstydem przyznajesz - z obietnic tych wielu,  
Niestety, dotrzymać nie mogłeś ni jednej!*

*Z goryczą się dziwisz i szukasz przyczyny,  
I siebie obwiniasz, żeš słaby, bezwolny,  
Lecz nie tam ty szukasz prawdziwej swej winy,  
Bo trud ponad siły podjąłeś mozolny.*

*To bój najtrudniejszy, gdy zwalczyć chcesz siebie,  
O własnych swych siłach zwyciężyć nie zdołasz.  
Lecz cel swój osiągniesz, gdy w każdej potrzebie  
Z pokorą o siły do Boga zawołasz.*

ADELA BAJKO  
luty 1960



Adela Bajko w roli tłumacza (1996 r.)

**Podczas pierwszej wizyty Papieża w Polsce, w jednej z relacji telewizyjnych z jakiegoś stadionu wśród przypadkowych osób, z którymi rozmawiał dziennikarz, była kobieta, która powiedziała fragment wiersza z „Drogowskazu”, nadmieniając przy okazji, że jest jego czytelniką. Byłam mile zaskoczona...**

— Rzeczywiście, to miłe. Nigdy nie przypuszczałabym, że coś takiego może się zdarzyć.

**Ostatnia strona „Drogowskazu” to pieśń z nutami. Czterdzieści lat, dwanaście numerów rocznie, to już blisko pięćset pieśni.**

— Tak. To moje kolejne ulubione zajęcie. Bardzo lubię muzykę. Jak tylko znajdę coś nowego i ładnego, pojawia się u mnie myśl, że Polakom będzie się to podobać. Muszę jednak przyznać, że w Polsce słyszę teraz wiele nowych pieśni, refrenów. Trzydzieści czy czterdzieści lat temu zapotrzebowanie na utwory muzyczne było znacznie większe, bo były mniejsze możliwości. Obecnie granice są otwarte. Polska ma dobry kontakt ze światem i dostęp do muzycznych opracowań, wiele utworów jest tłumaczonych. Cieszy również to, że pojawiło się wielu rodzimych twórców. Jest tradycją „Drogowskazu”, że w każdym numerze zamieszczamy jedną pieśń. Obecnie mamy jednak trudności z uzyskaniem pozwolenia na przekład i publikację, bo wymagane są wysokie opłaty. Korzystam więc z tego, że mamy w zborze wielu emigrantów z byłego Związku Radzieckiego, którzy przynieśli ze sobą rosyjskie pieśni. Uważam, że są bardzo ładne i tłumaczę je na polski.

**Dzięki Siostrze do Polski dotarły pierwsze pieśni dziecięce w pierwszej części „Słońca Promieni”. Potem była część druga tego zbioru z pieśniami młodzieżowymi, następnie „Jedna Pieśń” cz. I i II. Razem to setki niepowtarzalnych utworów. Jest zasadnicza różnica pomiędzy tłumaczeniem prozy a tłumaczeniem pieśni...**

— Jestem bardzo uczulona na akcenty. Razi mnie bardzo, jeśli akcenty muzyczne nie zgadzają się z językowymi. Wydane przez nas zbiory pieśni to już historia, przeszłość.

**Nawiązując do historii, czy można zapytać, od ilu lat jest Siostra na emigracji?**

— Większą część mojego życia, bo jesienią będzie już pięćdziesiąt lat!

**Mimo to, wciąż wierna dbałość o czystość języka polskiego, prawidłowy akcent. To zupełnie niepowtarzalne. Nasza młodzież wyjeżdża na rok, dwa, a po powrocie brakuje już im polskich określeń niektórych słów. Jak pielęgnować język ojczysty?**

— W naszym domu rozmawiamy po polsku. W zborze też mamy Polaków, z którymi rozmawiamy po polsku. Czytam bardzo dużo polskiej literatury. W ten sposób pielęgnowuję ojczysty język.

**Wspomniała Siostra o domu. Czy dzieci nadal rozumieją lub rozmawiają po polsku?**

— Coraz trudniej im to przychodzi. Odkąd wyjechały z domu na studia, prawie przez cały rok nie słyszały polskiego języka. Wyjątek stanowiły tylko wakacje. Oczywiście, rozumieją bardzo dobrze, ale rozmawiać jest im coraz trudniej. Wynika to trochę z lenistwa, bo używając polskiego muszą się zastanawiać, prędzej więc powiedzą po angielsku. Zabrzmiałoby to humorystycznie, ale gdy jestem u córki i chcemy porozmawiać tak, żeby jej dzieci nie rozumiały, używamy polskiego.

**Słyszałam, że wnuki chcąc przypodobać się babci czy dziadkowi, próbują powiedzieć cokolwiek, choćby dwa słowa, po polsku.**

— Po polsku mówią „babcia” i „dziadek”. Początkowo, nie rozumiejąc znaczenia tych słów, myślały, że są to nasze imiona. Teraz wiedzą, co to znaczy, ale nadal jesteśmy „babcią” i „dziadkiem”.

**Kilka lat temu ukończyła Siostra studia. To niezwykle, że tak późno podjęła Siostra decyzję o kontynuacji studiów. Czy chodziło o tytuł?**

— Nie. Miałam szczęście, bo mieszkamy obok Szkoły Biblijnej. Mogłam więc chodzić na zajęcia, bo bardzo lubię studiować, zwłaszcza jeśli chodzi o przedmioty związane z Biblią. Jeszcze gdy dzieci były małe, brałam jedną lub dwie godziny tygodniowo. Zdawałam egzaminy, dostawałam oceny. Po pewnym czasie sporo się tego uzbierało. Gdy jeden z profesorów zapytał mnie, dlaczego się nie zmobiliżuję i nie ukończę formalnie studiów, wtedy się zdecydowałam to zrobić. Nie była to sprawa ambicji, po prostu lubię studiować. Jako absolwentka wciąż jeszcze chodziłam, jako wolny słuchacz, na lekcje, które mnie interesowały.

**Ile lat jesteście Braterstwem małżeństwem?**

— Muszę policzyć. Pobraliśmy się w roku 1951, czyli niedługo będzie 46 lat.

**Mąż Siostry przez prawie połowę tego okresu podróżował...**

— Były lata, gdy częściej bywał w podróży niż w domu. Dzieci były wtedy jeszcze małe. Nasza córka Iwona powiedziała mi kiedyś, że wydawało się jej, że tatuś ich nie ko-

cha, bo prawie nigdy nie było go w domu, a gdy wracał to też nie miał czasu dla dzieci, bo było mnóstwo pracy. (Teraz już wie, że zawsze bardzo je kochał.) To nie było łatwe.

**Żony pastorów często mówią o trudach i zmaganiach. Bywa, że nadmiernie angażują się w sprawy kościelne – kosztem domu i dzieci, a czasem zupełnie z tego rezygnują, mówiąc, że wystarczy, że mąż poświęcił życie rodzinne i osobiste. Jakich rad udzieliłaby Siostra żonom pracowników kościelnych?**

— Uważam, że Bóg stworzył kobietę jako pomoc mężowi. Nie chodzi tylko o dom: pranie koszul czy gotowanie obiadu. Mamy być mu podporą i pomocą w każdej dziedzinie. Wydaje mi się, że zwłaszcza w pracy duchowej mąż potrzebuje zachęty od żony. Jeśli tego nie znajduje, nigdy nie będzie wydajnym pracownikiem. Dla mnie, jako wierzącej kobiety, jest to bardzo ważne. Ciągłe wydaje mi się, że ja nic nie robię, że powinnam więcej pracować dla Boga. Staram się więc pomagać wszędzie. Jako żony powinnyśmy wspierać naszych mężów, jak tylko potrafimy. Życie potwierdza, że za wielkim sługą Bożym często stoi kobieta.

**Jesteście wzorowym małżeństwem. Kochacie się, szanujecie nawzajem. Za co Siostra najbardziej szanuje męża?**

— Przede wszystkim za jego oddanie Bogu i za to, że jest taki cierpliwy i wyrozumiały w stosunku do mnie. Oczywiście, czasem ostro dyskutujemy, mamy różne zdania. Gdy widzę inne małżeństwa, to dziękuję Bogu za mojego męża.

**Co Siostrę wyprowadza z równowagi?**

— Gdy dzieci były w domu, to oczywiście one. Mamy trójkę dzieci. Różnica wieku jest niewielka i bywało mi wstyd, że tak łatwo wyprowadzały mnie z równowagi. Nie powinnam była tak reagować. Kiedyś mówiłam coś do nich podniesionym głosem, okna były otwarte, a za chwilę ktoś zadzwonił do drzwi. Pomyślałam sobie, że na pewno słyszał, jak krzyczałam na dzieci. Zrobiło mi się bardzo wstyd. Wtedy sobie uświadomiłam, że przecież Bóg słyszy mnie w każdej chwili...

Teraz denerwuje mnie niesprawiedliwość. Przykrość sprawiają mi nieporozumienia między braćmi, siostrami.

**Co w życiu jest najważniejsze?**

— Oczywiście Bóg, gdyż Bóg nadaje wszystkiemu sens i nigdy nie zawodzi. Najgorętsza miłość może pierzchnąć, a nawet zamienić się w nienawiść. Najlepszy mąż i dzieci mogą zawieść i przysporzyć wiele bólu i łez, lecz Bóg pozostaje wierny i niezmienny.

W przeciągu mego długiego życia nigdy nie rozczarowałam się w stosunku do Boga. Nigdy, nawet na sekundę, nie żałowałam, że Jemu powierzyłam swoje życie. Nie wyobrażam sobie, jak by się potoczyło moje życie, jak bym wybrnęła z niektórych sytuacji, nie załamawszy się, gdyby Bóg nie był ze mną.

Bez Boga w sercu nie potrafiłabym tak kochać męża, jak go do dzisiejszego dnia kocham. Nie mogłabym być tak cierpliwa i wyrozumiała dla naszych dzieci, szczególnie dorosłych już dzieci. Nie potrafiłabym przebaczać i zapominać urazy, żyć w zgodzie i miłości z otoczeniem i z moimi siostrami i braćmi w zborze.

## ACH, JAK TO DOBRZE!

*Ach, jak to dobrze, mój Boże i Panie,  
Że wszystkie troski Tobie zwierzyć mogę,  
Moje nadzieje i rozczarowania,  
Że bez twej woli nic mi się nie stanie,  
Żeś Ty już z góry wytyczył mą drogę.  
Ach, jak to dobrze!*

*Ach, jak to dobrze, że w życiu nie muszę  
Żadnych decyzji podejmować sama,  
Bo przecież z Tobą spoiliam mą duszę,  
Tyś życiem moim – w pokorze i skrusze  
Ma wola z Twoją na zawsze się złąła.  
Ach, jak to dobrze!*

*Ach, jak to dobrze, mój Boże i Panie,  
Żeś skrył przede mną dni przyszłych koleje,  
Że mi nieznaną godziną konania,  
Że śmiechem witam poranku świtanie,  
Choć dzień ten kryje burze i zawieje.  
Ach, jak to dobrze!*

*Ach, jak to dobrze, że ot tak, beztrosko,  
Wsparta na Panu mogę kroczyć drogą,  
Że nawet jesień pachnie dla mnie wiosną,  
Nadziei kwiaty nawet zimą rosną  
I żadne siły odebrać nie mogą szczęścia mego...  
Ach, jak to dobrze!*

ADELA BAJKO  
wrzesień 1965

Cudownie jest mieć Boga za Pana, Przyjaciela, Doradcę i Pomocnika! I tak mi serdecznie żal tych ludzi, którzy o własnych siłach idą przez życie i borykają się z trudnościami oraz przeciwnościami. A przecież Bóg jest tak blisko każdego z nas. *Just a prayer away* (na odległość modlitwy), jak wymownie określają to Amerykanie. Tak, wystarczy tylko parę słów szczerzej modlitwy, a Bóg wychodzi nam na przeciw z wyciągniętymi rękoma.

Jak mówi jędna pieśń:

„I odtąd Jezus i ja wciąż ręka w rękę  
Dzielimy razem trudności wszelkie.  
Czy radość, smutek czy łzy,  
Czy deszcz, czy słońce łśni,  
Po wszystkie me dni – mój Jezus i ja!”

Tego z całego serca życzę wszystkim Czytelnikom „Słowa i Życia”.

Rozmawiała (we wrześniu '96) ALICJA LEWCZUK  
(oprac. N.H.)

# Ostróda wita

Wjeżdżając do Ostródy trasą E7 (Warszawa-Gdańsk), dostrzec można wielkie tablice witające turystów. Przedstawiają one dostojne łabędzie, uśmiechnięte rybki (tak, tak – uśmiechają się, a nawet machają kapeluszami), różnorodne ptactwo wodne oraz raczej kiczowate pejzaże. Czyżbyśmy zbliżali się do rajów? Niezupełnie...

Mazury – jeden z większych regionów turystycznych w Polsce – cieszą się nieco już przereklamowaną czystością środowiska. Rajem wydawać się mogą już chyba tylko dla mieszkańców Górnego Śląska lub stolicy, których to wakacyjnego najazdu z niecierpliwością oczekują miasta pokroju Ostródy. Dla mnie samej, od kiedy rozpoczęłam studia w pewnym wielkim i brudnym mieście, trudno obiektywnie spojrzeć na rodzinne okolice. Przyjeżdżając do domu raz na miesiąc, niczym prawdziwy mieszczuch nie mogę wyjść z podziwu nad pięknem jeziora, łączki, lasu a także samego grodu ostródzkiego. Wybaczcie mi więc, jeżeli coś czasem przeidealizuję.

Najwyższy czas, aby uzasadnić tę turystyczną i troszkę sentymentalną dygresję. Od co najmniej dwudziestu pię-

ciu lat Ostróda kojarzy się dla wielu z nas głównie z Ośrodkiem Szkoleniowo-Wypoczynkowym, zwanym też ostatnio Ostróda Camp (jak widać angielszczyzna nie oszczędza nawet prowincji). Ośrodek oddalony jest od centrum miasta o ładnych parę kilometrów, dlatego też może nie wszyscy obozowicze znad Perskiego Oka wiedzą o istnieniu w środku miasta zboru i Domu Spokojnej Starości „Betania”. Dawniej, kiedy obozy odbywały się w kameralnym gronie, a ośrodkowej stodoły nie przerobiono jeszcze na kaplicę, było to nie do pomyślenia. W każdą niedzielę kilkudziesięcioosobowy pochód dzieci lub młodzieży maszerował do naszego zboru na nabożeństwo. Kaplica niemalże pękała wtedy w szwach. Wkrótce jednak zaprzestano tych pielgrzymek. Tym właśnie późniejszym pokoleniom kursantów oraz, oczywiście, tym, którzy dotychczas nic wspólnego z Ostródą nie mieli, postaram się przedstawić ostródzką społeczność Kościoła Zborów Chrystusowych.

Teren Mazur jest pod względem kulturowym bardzo specyficzny. Były to ziemie, chronologicznie rzecz biorąc, najpierw pruskie, potem niemiec-

kie i dopiero od połowy XX wieku polskie (Ostróda powstała w XII w., w ręce Polaków przeszła po 1945 r.). Burzliwe dzieje przekształciły to miejsce w coś na wzór tygla, w którym wymieszaly się różne kultury, religie i narodowości. Dobrze odzwierciedla to układ wyznaniowy: w Ostródzie oprócz licznych parafii katolickich odnajdziemy Kościół Ewangelicki, Metodystyczny, Nowoapostolski, Baptystyczny i oczywiście Chrystusowy – całkiem niezłe jak na czterdzieści tysięcy dusz. Pomimo dzisiejszej dominacji katolicyzmu, pamiętać należy, że ziemie ostródzkie były rdzennie protestanckie.

Korzenie zboru sięgają lat dwudziestych naszego wieku. Wtedy to licząca około osiemset osób Chrześcijańska Wspólnota Ewangeliczna wybudowała piękną kaplicę przy ulicy noszącej dziś nazwę I Dywizji W.P. Pod koniec wojny większość członków tego zboru została ewakuowana do Niemiec. Nieliczni wierzący polskiego pochodzenia pozostali w Ostródzie, lecz pozbawieni pastora rozproszyli się. Gdy nastąpiła władza ludowa, budynek przejęło Wojsko Polskie, urządzając w nim... kasyno. Wydawałoby się, że to już koniec. Na początku lat pięćdziesiątych przybył jednak do Ostródy śp. br. Kazimierz Chojnacki, którego taki stan rzeczy wcale nie zniechęcał. Odszukał on członków dawnego zboru, a gdy tylko nadarzyła się możliwość, po odwilży politycznej 1956 r., rozpoczął starania o odzyskanie utraconej posesji. Kolejny raz potwierdziło się, że dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych i nawet komuniści tego nie zmieniają. 6 lipca 1958 roku odbyło się uroczyste otwarcie kaplicy oraz Domu Spokojnej Starości „Betania”. Pastorem i kierownikiem w jednej osobie został śp. br. Kazimierz Chojnacki. Obie te instytucje, mieszczące się w jednym budynku, miały od tego



Grażyna Hoffman





czasu współistnieć, najpierw pod patronatem Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego, a od roku 1988 – Kościoła orów Chrystusowych.

Istotną zmianę w życiu społeczności przyniósł rok 1974. Do Ostródy przybył wtedy br. Paweł Wróbel, przejmując pracę w Domu Starości i w zborze. Przez pewien czas mieszkał sam, remontując na strychu kościelnego budynku „gniazdko” dla swojej rodziny. Wkrótce mogła dołączyć do niego żona Elżbieta z synem Arkadiuszem. Rodzina Wróblów była prawie w komplecie. Prawie, ponieważ dopiero rok później narodziłam się ja. Zdaję sobie sprawę, że nie jest to zbyt istotne dla Czytelnika wydarzenie, ale odtąd mogę pisać z pozycji naocznego świadka, a to jest ważne.

Tak więc pierwszym przełomowym wydarzeniem, jakie zarejestrowałam, był pożar Domu Spokojnej Starości w 1985 roku. Piszę „przełomowym”, gdyż z jednej strony było to nieszczęście, ale z drugiej umożliwiło przeprowadzenie generalnego remontu całego budynku. Wcześniej trudno było zebrać fundusze, teraz okazało się to koniecznością. Dzięki wspaniałej ofiarności wielu chrześcijan, a także wytrwałej pracy pastora Pawła Wróbla i br. Adama Biernackiego (zborowej „złotej rączki”) doprowadzono pięcioletni remont do końca. W dniu ponownego otwarcia „Betanii” trudno było poznać, że to ten sam obiekt.

Ostródzki zbor nigdy nie należał do dużych. Przeżywaliśmy swoje „tłuste” i „chude” lata. Zawsze jednak cechowała naszą społeczność pewna „otwartość”. Co prawda liczba członków nie przekraczała zazwyczaj pięćdzie-

sięciu, ale w ciągu tych czterdziestu lat przewinęło się przez nasze podwoje wiele osób. Jesteśmy zborom, delikatnie mówiąc, tak jak nasze miasto „przelotowym”. Tę otwartość – w znaczeniu bardziej dosłownym – potwierdza również aktyw-

ność. Uczestniczymy w wielu przedsięwzięciach czysto kościelnych lub też ewangelizacyjnych. Przez pewien czas nasz mały zbor posiadał trzy stacje misyjne, braliśmy udział w „Biblii pod namiotem” (Działdowo), organizujemy konferencje regionalne dla pastorów i starszych zboru, wieczory ewangelizacyjne (dwa razy w roku). Parę lat temu na terenie naszego zboru działał nawet, ku zgrozie starsuszków, chrześcijański zespół rockowy (czy ktoś pamięta jeszcze „Veto”?). Szkoda, że to już przeszłość. Optymistycznie zapowiada się za to, ponownie uruchomione podczas ostatnich Świąt Bożego Narodzenia, Radio Mazury (Fundacja Wzajemnej Pomocy Chrześcijańskiej) – wielka możliwość i zarazem odpowiedzialność.

Jak już wspominałam na wstępie, Ostróda obfituje w Kościoły protestanckie. Na dodatek są one bardzo chętne do współpracy. W 1992 roku powstało z naszej inicjatywy Ostródzkie Forum Współpracy Chrześcijan, jego przewodniczącym został pastor Wróbel. Forum organizowało ewangelizacje satelitarne Billy'ego Grahama; przygotowuje także co roku Tydzień Ekumeniczny, a pieniądze zebrane podczas tych spotkań przeznaczane są na placówki charytatywne (Dom Dzie-

cka, Ośrodek dla Dzieci Specjalnej Trojki) – taka protestancka Wielka Orkiestra Ekumenicznej Pomocy.

Obecnie zbor liczy 45 członków, a ogółem pod naszą opieką pozostaje około 60 osób. Oprócz trzech nabożeństw tygodniowo, młodzież, dzieci oraz siostry mają swoje własne spotkania. Nie zapomnieliśmy także o „dziadkach” (tak potocznie nazywamy pensjonariuszy Domu Spokojnej Starości) – w każdą niedzielę po południu jedna z rodzin organizuje dla nich kawiarenkę.

Pastor Wróbel – jak przystało na prawdziwego stratega („Wszak bóg toczy my...”) – ma wiele planów na przyszłość, potrzebuje jednak innych zapaleńców, którzy pomogą mu w ich realizacji (przynaję, że za pomysłami mojego taty trudno nadażyć). Dwie chyba najciekawsze koncepcje to praca wśród bezdomnych i dzieci upośledzonych.

Nie znajduję lepszego określenia na nasz (i chyba każdy inny) zbor niż rodzina: jest tu miłość, radość, akceptacja, ale są także problemy, niezrozumienie... Mamy wiele potrzeb, ale modlimy się przede wszystkim o przebudzenie.

Jedno jest pewne: Jak na mieszkańców turystycznego miasta przystało, jesteśmy bardzo gościnni. Nasze spotkania odbywają się w: środę (godz. 18:00 – studium biblijne), piątek (godz. 18:00 – społeczność modlitewna), sobotę (godz. 18:00 – młodzieżowe) i oczywiście w niedzielę (godz. 10:00). Zapraszamy.

MARTA WRÓBEL



# MOJE CZY JEGO TROSKI?

W ostatnim czasie zauważyłem niepokojące zjawisko wśród chrześcijan w naszym kraju. Za przykładem wielu ludzi zaczęliśmy masowo się zamartwiać i z upodobaniem podkreślać ogrom spraw i problemów, jakie stoją przed nami w naszym codziennym życiu zawodowym i prywatnym. Co gorsza, wielu z nas uważa, że poprzez podkreślanie ogromu trosk i zmartwień pokazujemy siebie jako lepszych i niezbędnych dla innych, jako tych, którzy zasługują na szacunek. Ale w oczach Bożych taka postawa nie tylko nie zasługuje na pochwałę, ale jest naganna.

Zamartwianie się i nadmierne zabieganie dowodzi nieznajomości lub niesłusowania przez nas Bożych zaleceń.

Popatrzmy, co Boże Słowo mówi na ten temat: „*Poruczajcie Bogu wszystkie swoje troski, bo On troszczy się o was*” (I P. 5,7). „... *nic się nie martwcie, a gdy się modlicie, zwracajcie się ze wszystkim do Boga i okazujcie mu swoją wdzięczność. A pokój Boży, którego ludzki rozum nie może ogarnąć, opanuje wasze serca i umysły, oddane Chrystusowi Jezusowi*” (Flp. 4,6-7).

Tak mówi Boże Słowo, jednak w życiu niejednego z nas troska o rodzinę, o zdobycie lub utrzymanie pracy przybrała taką formę, że jako ludzie wierzący nie jesteśmy w stanie normalnie funkcjonować. Jakie są podstawowe powody tego, że Boża recepta nie jest wykorzystywana?

Zaobserwowałem dwie przyczyny:

– dzielenie życiowych spraw na dwie kategorie: takie, które są godne Boga i wobec tego oddajemy je pod Jego kierownictwo, oraz takie, które według naszego uznania nie zasługują na Jego uwagę, gdyż sami możemy dać sobie z nimi radę. Podłożem takiego podejścia

jest nasza ludzka pycha, a rezultatem – nawarstwianie się tzw. małych spraw w wielkie brzemię, którego nie będziemy w stanie unieść;

– postawa modlitwy-prezentacji, czyli przedstawiania Bogu w modlitwie wszystkich spraw i trosk, a po wypowiedzeniu słowa „amen” – nabrawszy nieco sił po chwilowym odpoczynku pod krzyżem Chrystusa – ponowne zakładanie na siebie swojego brzemienia, z którym po takiej modlitwie uda się nawet pokonać jakiś życiowy dystans.

Czy takie zachowania nie dotyczą naszego życia? Porównajmy to ze słowami Chrystusa: „*nie martwcie się i nie narzekajcie*” (Mat. 6,31) oraz „*nie martwcie się więc o dzień jutrzejszy*” (Mat. 6,34). Analizując choćby tylko przytoczone fragmenty Pisma Świętego, można zauważyć, że nie chodzi o to, że mamy się nie martwić tylko wtedy, gdy wszystko w naszym życiu układa się bezproblemowo, ale w każdej sytuacji. Słowa te są zachętą i zaleceniem dla każdego wierzącego. Zamartwianie się, nieustanne zatroskanie nie jest zgodne z Bożą wolą. Bóg naprawdę chce brać na siebie wszelkie nasze ciężary i troski. W żadnym wypadku nie oznacza to jednak, że mamy nie być pracowici i zapobiegliwi, że mamy oddawać się beztroskiemu lenistwu. Wręcz przeciwnie, mamy pracą własnych rąk zdobywać dobra, mając przy tym wiarę i świadomość, że całkowicie zależy od Niego, że naprawdę obchodzą Go nasze problemy, że On naprawdę dotrzymuje tego, co obiecał – bierze na siebie nasze troski, gdy Mu je z wiarą powierzamy.

I nie narzekajmy. Narzekanie, czyli szemranie, jest grzechem, za który ciężko został ukarany naród izraelski w drodze do Ziemi Obiecanej. Niech doświadczenia Izraelitów będą dla nas przestro-

gą. Bądźmy natomiast wdzięczni i więcej Bogu za wszystko dziękujmy.

Nie ograbiajmy sami siebie z Bożych błogosławieństw, nie korzystając z Bożych obietnic. Dopuszczmy Boga do wszystkich trosk i problemów, pamiętając, że wdzięczność – do której jako wierzący mamy mnóstwo powodów – podoba się Bogu.

„*Za wszystko dziękujcie. Tego Bóg chce od was, jako wyznawców Chrystusa Jezusa*” (I Tes. 5,18).

JACEK SŁĄBY

(Cytaty Pisma Świętego wg: *Nowy Testament. Nowy przekład z języka greckiego na współczesny język polski*, BiZTB, Warszawa 1991)

**BIBLIE  
NOWE  
TESTAMENTY  
LITERATURĘ  
BIBLIJNĄ  
KASETY  
AUDIO I WIDEO  
ŚPIEWNIKI**  
oferuje

**Wysyłkowa Księgarnia  
„PROMIEN”  
skr. pocztowa 152  
42-200 Częstochowa 1**

Wykaz książek, kaset księgarnia wysyła na życzenie po otrzymaniu koperty i znaczka.

# CHRZEŚCIJANIN A PIENIĄDZE

## Rozprawa o chrześcijańskim podejściu do mamony, pół żartem, pół serio, dla tych, którzy już się czegoś dorobili i dla tych, którzy mają zamiar się czegoś dorobić

No cóż, żyjemy w świecie. Aby żyć, trzeba jeść. Aby jeść, trzeba kupić żywność. Aby kupić żywność, trzeba mieć pieniądze. Aby mieć pieniądze, trzeba mieć pracę. Aby mieć pracę, trzeba umieć coś wykonywać. Aby coś umieć, trzeba się czegoś nauczyć (sorry, że zanudzam). Aby się czegoś nauczyć i być fachowcem, trzeba mieć pieniądze na naukę... Skąd je wziąć? Proste: od rodziców albo sobie dorobić. Ale jeśli będziesz dorabiał teraz, to zaniedbasz naukę, ograniczysz swoją wiedzę, nie dostaniesz pracy i nie będziesz miał z czego żyć. Wrócisz na garnuszek rodziców. Zatem jeśli dzisiaj możesz się uczyć i nie musisz dorabiać, to się ucz.

### Potrzeba czy zachcianka?

Podobny wywód można by zrobić w odniesieniu do innych rzeczy, jak: odzienie, mieszkanie, opłaty za gaz i energię elektryczną, rower, wieża hifi, telewizor, samochód, komputer, teatr, koncert, wyjazd w góry lub na Wyspy Kanaryjskie... Ooo, chyba przesadzilem. Właściwie to nie, tylko trzeba postawić pytanie, co z tych rzeczy na obecnym etapie twojego rozwoju jest potrzebą niezbędną do życia, dla zachowania zdrowia, wykonywania pracy bądź służby, a co zachcianką, służącą zaspokojeniu własnych przyjemności lub próżnych ambicji w celu zrobienia wrażenia na innych?

Jeśli mój kilkunastoletni syn powiedziałby, że chciałby mieć kolorowego

laptopa, to na obecnym etapie jego życia byłaby to raczej zachcianka. Być może kiedyś będzie to dla niego niezbędne narzędzie do nauki lub pracy. Dzisiaj jednak byłaby to dla niego raczej zabawka. Ponadto, swoje środki muszę raczej przeznaczyć na potrzeby moich dzieci: buty, kurtki, lekcje muzyki itp.

Widzimy więc, że to, co dziecko uważa za swoją potrzebę, może zostać uznane przez rodziców za zachciankę. To sugeruje nam, że podobnie na nasze prośby może patrzeć Bóg. On wie, co jest naszą potrzebą, a co naszą zachcianką (Jak 4,3).

Na wszystko trzeba mieć pieniądze. Uczymy się i zdobywamy wykształcenie nie tylko z myślą o tym, jaką dziurę w społeczeństwie uda nam się załatać dzięki naszym kompetencjom i fachowości, ale również dlatego, że chcemy uczciwie zarabiać na życie, na nasze potrzeby, na zachcianki oraz na... potrzeby innych. Tak, tak, *nowy człowiek ma „żmudną pracą własnych rąk zdobywać dobra, aby miał z czego udzielać potrzebującemu”* (Ef. 4,28).

### Prawo do dysponowania własnymi pieniędzmi

Każdy człowiek ma prawo do dysponowania własnymi środkami. Prawo to znajdujemy w Ewangelii Mateusza 20,15: „*Czy nie wolno mi czynić z tym, co moje, jak chcę?*” Wypowiada to gospodarz, który wynagradzał ludzi

wynajętych do pracy w winnicy. Jednakże ci ludzie, którzy czerpali z jego pieniędzy, chcieli go pozbawić tego prawa, narzucając mu swoje. W tym przypadku manipulacja gospodarzem dokonała się poprzez okazanie niezadowolonia, za którym krył się zarzut niesprawiedliwości. Przykład ten pokazuje, że mamy skłonności do bycia ministrami finansów cudzych kieszeni. Chcielibyśmy innym narzucać, co mają robić ze swoimi pieniędzmi.

Ananiasz z Safirą, zanim zostali ukarani za kłamstwo (że oddali na sprawę Bożą wszystko, podczas gdy część zatrzymali dla siebie), otrzymali pouczenie (do którego już nie zdążyli się zastosować – surowe to były czasy dla oszustów!): „*Czy nie mogłeś rozporządzać pieniędzmi do woli?*” (Dz. Ap. 5,4). Ananiasz miał prawo zatrzymać część pieniędzy dla siebie, jednakże nie kłamał przy tym, że oddaje wszystko, co ma.

### Hojność a przyszłość

W zborze w Jerozolimie byli tacy, którzy sprzedawali wszystko, co mieli, a pieniądze przynosili do stóp apostołów. Jednym z nich był Barnaba, który wkrótce potem stał się jednym z czołowych misjonarzy tamtej epoki (Dz. Ap. 4,32). Takie postępowanie stało się regułą dla tego zboru, choć nie wszyscy wyjechali na misję. Brak przewidywania przyszłości, być może myślenie: *jakoś to będzie*, Pan obiecał się o nas zatroszczyć, niebawem przysporzył

temu zborowi problemów. Aby żyć, trzeba posiadać środki do życia, jak mieszkanie czy narzędzia pracy. Można to wszystko spieniężyć, rozdać, przejeść, a potem... stać się obiektem wsparcia ze strony innych. Tak się stało ze zbojem w Jerozolimie, który w swojej pierwszej gorliwości skonsumował, a tym samym wyzbył się swoich środków do życia. Kilka lat później zbozy z różnych stron ówczesnego świata wpięrały go materialnie (II Kor. 8-9).

## Potrzeby innych

Dysponując swoimi pieniędzmi, stoimy przed dylematem, na co je wydać. Część zapewne pochłonią potrzeby. Część może pójść na inwestowanie w przyszłość. Jeśli jeszcze coś zostanie, to na co je przeznaczyć? Czy wolno przeznaczyć je na jakąś zachciankę? Wolno, przecież można dysponować nimi do woli. Tylko że w tym momencie do akcji wkraczają potrzeby innych. Wiesz o nich. Zaczynasz wewnętrzną walkę: Pomóc, czy nie pomóc? Dlaczego to ja mam pomóc?

Powiem ci dlaczego. Ponieważ to twoje oczy zostały otworzone właśnie na te potrzeby. Bóg daje ci szansę zademonstrowania, że miłujesz bliźniego swego jak siebie samego (Mat. 22,39). „Jeśli zaś ktoś posiada dobra tego świata, a widzi brata w potrzebie i zamyka przed nim serce swoje, jakże w nim może mieszkać miłość Boża?” (I Jana 3,17; Jak. 2,15-16). Ale twoja zachcianka nie poddaje się tak łatwo. Powoli w twoim myśleniu przepoczwarza się w ważną potrzebę, którą po prostu musisz zrealizować. Zaczyna cię szantażować: jeśli pomożesz komuś innemu, twoja potrzeba nie będzie zaspokojona. A zresztą, ten świat jest pełen potrzeb, że choćbyś rozdał wszystko, co masz, i tak ich nie zaspokoisz. To prawda. Ale to wcale nie znaczy, że masz je wszystkie ignorować. **Masz prawo do zaspokajania własnych zachcianek, ale masz też obowiązek pomagania innym.**

Znajdź w tym swój własny kompromis. W tej dziedzinie masz prawo do kompromisu. „Každy, tak jak sobie postanowił w sercu, nie z żalem albo

z przymusu, gdyż ochotnego dawcę Bóg miłuje” (II Kor 9,7).

## Pieniądze a system wartości

To, jak podchodzimy do sprawy pieniędzy, jest odzwierciedleniem systemu wartości, na którym budujemy swoje życie. Biblia wielokrotnie nawiązuje do tego tematu. Jeśli wierzyć mojemu komputerowi, to temat pieniędzy pojawia się w Biblii 123 razy, z tego 54 razy w Nowym Testamencie.

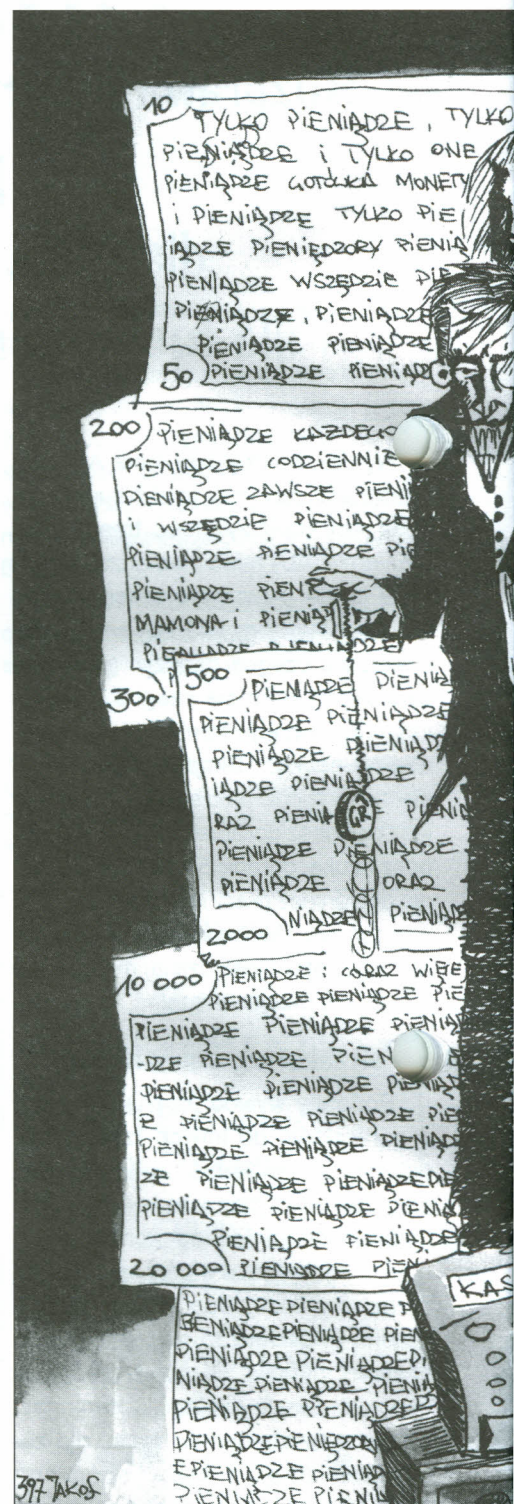
Jednym z bardziej znanych wersetów w odniesieniu do tego tematu jest Mat. 6,24: „Nikt nie może dwom panom służyć... Nie możecie Bogu służyć i mamonie”. Werset ten zdecydowanie przeciwstawia sobie dwa możliwe kierunki życia: dla Boga albo dla dóbr materialnych. Żyjemy nie tylko dla pewnych wartości, ale również ze względu na pewne wartości, które w naszej ocenie stanowią o naszym poczuciu własnej wartości, poczuciu bezpieczeństwa i poczuciu znaczenia. Jeśli chcemy żyć dla Boga, wtedy Bóg powinien nam wystarczać jako źródło wszystkich naszych potrzeb. On jest do nas pozytywnie ustosunkowany, oferuje nam przebaczenie, swoją troskę, wieczną egzystencję, miłość, akceptację, przyjaźń itd. Zapewnia nas o tym w Mat. 6,25-33: „Nie troszczcie się...” Ponadto, powierza nam najważniejsze zadanie, w jakim człowiek może – pośrednio lub bezpośrednio – uczestniczyć podczas swego życia, a mianowicie realizację Wielkiego Posłannictwa (Mat. 28,19-20). Daje nam możliwość bycia po stronie największej potęgi w tym wszechświecie, po stronie Boga Stwórcy i Zbawiciela.

Poczucie bezpieczeństwa czerpane z Boga jest przeciwstawione poczuciu bezpieczeństwa czerpanego z wartości tego świata. W świecie rządzi pieniądź, w naszym tekście nazwany mamona. Ten system wartości wmawia ci, że będziesz kimś, jeśli będziesz miał pieniądze: ludzie będą cię cenić i szanować, będziesz mógł sobie pozwolić na wiele przyjemności w życiu, zyskasz akceptację i wpływowych przyjaciół...

W pierwszym przypadku, to czego potrzebujesz do życia, znajdujesz w Bogu, Bożą przychylność otrzymu-

jesz z łaski. W drugim przypadku – potrzebujesz pieniędzy, będziesz „kims” tylko wtedy, gdy osiągniesz więcej od tych, z którymi się porównujesz.

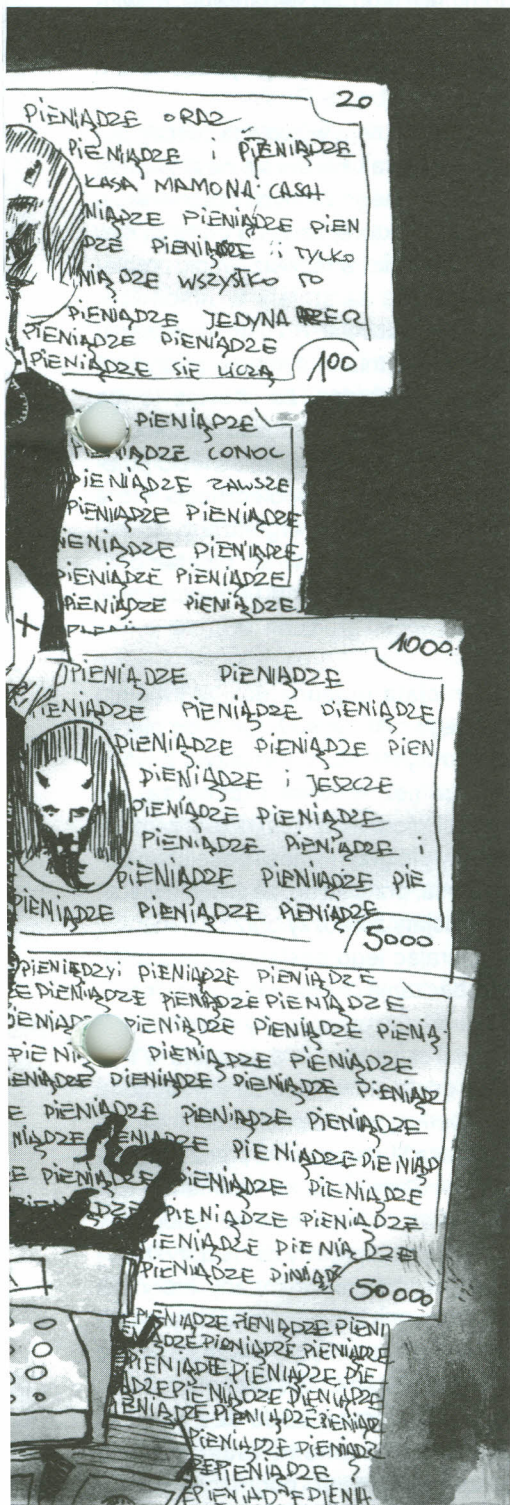
Lubimy ustami wyznawać, że żyjemy dla Boga, że oddajemy mu wszyst-



ko. Ale jeśli w praktyce źródłem naszego poczucia znaczenia i bezpieczeństwa pozostają nadal ludzie, ich stosunek do nas, nasza pozycja wśród nich, to wciąż żyjemy dla mamony.

## Mentalność Judasza

Dla pieniędzy Judasz wydał Jezusa. Ale czy tylko dla pieniędzy? Kiedyś zostawił wszystko, aby pójść za Jezusem. Ale czy naprawdę za Jezusem?



sem? Dopóki Jezus był popularny, dopóki chodziły za nim tłumy, chciał być blisko Niego. Jednakże źródłem jego poczucia znaczenia nie był Jezus, lecz tłumy oraz fakt, że był obok kogoś

ważnego i wpływowego. Zatem kiedy Jezus znalazł się w zagrożeniu, Judasz szuka swego znaczenia wśród tych, którzy zagrażają Jezusowi. Chce kupić sobie ich przychylność sprzedając im Jezusa.

I taki „mały Judaszek” siedzi w każdym z nas. Kiedy chodzenie z Jezusem przynosi nam prestiż i uznanie, wtedy nasze usta są pełne Jezusa. Ale czy naprawdę Jezus jest dla nas źródłem wszystkiego, czy też może środkiem do zyskania uznania, prestiżu, a nawet dóbr materialnych? Bóg dopuszcza próby, aby się okazało, komu służymy: Bogu czy mamonie.

Coś z postawy Judasza ujawni się w sytuacjach, kiedy posłuszeństwo Jezusowi będzie się wiązało z kosztami, z zagrożeniem, że zostaniemy odrzuceni bądź negatywnie ocenieni przez ludzi, wśród których chcielibyśmy być „kimś”. Gdy „chwilowym” wyrzeczeniem się Jezusa chcemy zyskać chwilową ludzką przychylność, to też jest służba mamonie, czyli systemowi wartości tego świata.

### Ostrzeżenie przed korzeniem wszelkiego zła

Przed miłością do pieniędzy ostrzeżenie nas Hebr. 13,5: „*Niech życie wasze będzie wolne od chciwości*” (według NIV – „*od miłości do pieniędzy*”). Nie chodzi tylko o pieniądze, ale o wszystko, co chcemy dzięki nim zyskać. Jeśli one stają się fundamentem naszego poczucia znaczenia i bezpieczeństwa – służymy mamonie.

Inny znany werset mówi, że „*korzeniem wszelkiego zła jest miłość pieniędzy*” (I Tym 6,10). Werset ten może sprawić naszemu sumieniu wiele kłopotów, chyba że uda nam się go zneutralizować. Zauważamy, że werset ten nie potępia posiadania i robienia pieniędzy, jednakże nie zachwala kochania się w nich. Dochodzimy do wniosku, że wolno nam robić pieniądze, ale nie wolno nam ich miłować. Trzeba zatem znaleźć sposób na rozgrzeszenie naszych skłonności do robienia pieniędzy i nadać im szlachetny wymiar. W końcu znajdujemy: będziemy robić pieniądze już nie po to, aby zaspokajać własne ambicje, ale po to, aby wspierać Kościół, organizacje ewan-

gelizacyjne i misyjne, biedaków... Tak oto będziemy robić pieniądze z miłości do bliźnich, aby im pomóc, aby wspierać tych, którzy zdecydowali się pracować na rzecz rozpowszechniania Ewangelii i zrezygnowali z pracy zarobkowej. W tym przypadku nasz umysł posuwa się do takiej racjonalizacji, że z robienia pieniędzy czyni służbę dla Boga.

Czas i życie zweryfikują te założenia. W ostatnich latach wielu chrześcijan ruszyło w kierunku robienia pieniędzy, aby wspierać... Jednakże wiele zborów i organizacji chrześcijańskich w Polsce nadal może funkcjonować tylko dzięki wsparciu z zagranicy.

### Szczerłość i uczciwość

Jeśli chcesz robić pieniądze, to bądź w tym szczery i uczciwy. Ponadto, nie zapomnij o potrzebach innych. Świat i Polska potrzebują Ewangelii. Aby mogli ją usłyszeć, muszą być tacy, którzy zrezygnują z pracy zarobkowej i poświęcą się pracy misyjnej. Będą to mogli uczynić, jeśli znajdą się tacy, którzy będą ich wspierać materialnie. Wspieraj misję lub tych, którzy podjęli się zadania głoszenia Chrystusa w różnych środowiskach. Jest wiele potrzeb. Nie dasz rady wspierać wszystkiego, ale też nie możesz ignorować wszystkiego.

### Systematyczność i spontaniczność

Zdecyduj się, jaki rodzaj służby chcesz wspierać. Bądź w tym szczery i systematyczny. Czyjaś służba może zależeć od twojej wierności w dawaniu. Kiedyś otrzymasz od Pana tę samą nagrodę, co ten, którego wspierałeś (Mat. 10,41-42).

Czasem zobaczysz potrzebę, na którą zareagujesz spontanicznie. Wyciągniesz z kieszeni to, co masz, aby komuś pomóc doraźnie (Dz. Ap. 11,29-30). Nie rozwiążesz problemu, ale okazesz serce.

JERZY MARCOL

PS. Powyższy tekst można otrzymać w formie traktatu, pisząc pod adresem:

Biblijne Stowarzyszenie Misyjne  
skr. poczt. 39a  
43-450 Ustroń.

# INFORMACJE

□ **Chrześcijanie w czołówce prześladowanych na świecie.** Ogólnoamerykańska kampania, mająca na celu pomoc prześladowanym chrześcijanom na świecie, zaczęła przynosić owoce. Administracja prezydenta Clintona powołała 20-osobowy komitet, w skład którego weszli znani chrześcijańscy przywódcy i naukowcy, mający wspomagać sekretarza stanu w rozwiązywaniu problemów w dziedzinie religijnej nietolerancji i prześladowań, proponując konkretne rozwiązania, działania polityczne, pomoc uchodźcom itp. We wrześniu '96 Kongres USA przyjął uchwałę potępiającą prześladowania chrześcijan na świecie i wzywającą rządy odpowiedzialne za tego rodzaju praktyki do ich zaprzestania.

Według materiałów World Mission Digest prześladowanie chrześcijan na świecie narasta. W XX wieku więcej ludzi było męczonych i mordowanych za wiarę w Jezusa Chrystusa niż ogółem w ciągu poprzednich dziewiętnastu stuleci. Od roku 1900 na całym świecie około stu milionów chrześcijan zostało zamordowanych w wyniku prześladowań za wiarę, co stanowi więcej niż liczba poległych w obydwu światowych wojnach – uważają znawcy problemu: James i Marti Hefley. Te dane są szacunkowe, gdyż wiele mordów zostało dokonanych skrycie. Jeśli tendencja ta utrzyma się, wkrótce chrześcijanie wyprzedzą Żydów, zajmujących pierwsze miejsce wśród męczenników ludzkości.

Obecnie chrześcijanie są torturowani i więzieni w Chinach, Korei Północnej, na Kubie, w Sudanie, Wietnamie, Pakistanie, Egipcie, Arabii Saudyjskiej, Iranie oraz atakowani przez policję muzułmańską w wielu innych krajach Bliskiego Wschodu – informuje Freedom House's Puebla Program on Religios Freedom. A oto kilka przykładów: Najwięcej uwięzionych chrześcijan jest w Chinach, tylko w roku 1996 zostało tam zatrzymanych około 3000 pastarów i kaznodziejów. W wielu krajach islamskich za przejście na chrześcijań-

stwo grozi śmierć. W Pakistanie 13-letni chłopiec został skazany na banicję, a jego wujek zastrzelony przed budynkiem sądu, za to, że byli chrześcijanami. W Kuwejcie sąd uznał winnym heretżi Roberta Husseiniego, a sędzia ogłosił, że prawo islamu nakazuje takich, jeśli urodzili się z rodziców muzułmanów, zabijać bez możliwości pokuty; tylko dzięki protestowi międzynarodowej opinii publicznej Husseiniego uzyskał zgodę na emigrację.

Sytuacja jest poważna. World Evangelical Fellowship (Światowa Federacja Ewangeliczna), zrzeszająca 150 mln chrześcijan w 110 krajach, ogłosiła 29 września Światowym Dniem Modlitwy o Prześladowany Kościół. (Oprac. J.S. wg *Religious News Today*, 1.10.1996)

□ **Internetowy „blackmail”.** Ogólnoświatowy Internet może być używany do oczerniania i szantażowania organizacji misyjnych, jeśli one same nie wykorzystają właściwie tego medium – ostrzega Jim Stier, prezydent Youth With A Mission (YWAM). Nowa technologia umożliwia każdemu, kto ma dostęp do komputera i linii telefonicznej, przekazywanie poprzez Internet na skalę ogólnoswiatową jakiegokolwiek materiału. Tradycyjne media, jak telewizja i prasa, wymagają weryfikowania informacji; w Internecie nie ma żadnych mechanizmów sprawdzania ich wiarygodności. Użytkownik Internetu ma nikłą szansę sprawdzenia, co jest prawdą, a co fałszem.

Możliwość takich nadużyć powinna skłonić organizacje misyjne do „agresywnego wykorzystywania potencjału Internetu dla dobrej sprawy” – pisze Jim Stier. „Ma on ciemną stronę i będzie miał, dopóki na świecie istnieje będzie grzech. Posiada jednak również wielki potencjał, który można użyć w dobrej sprawie. Jeżeli całkowicie pozostawimy to medium tym, którzy pragną wykorzystać je ku złemu, jeżeli będziemy z niego korzystać sporadycznie i nieefektywnie, wtedy sami będziemy winni

dominacji tego, co negatywne. Powinniśmy wypełnić Internet prawdą i modlić się, aby jak najwięcej osób ją tam dostrzegło”.

Uwagi Stiera wywołane zostały publikacją, jaka ukazała się na prywatnej stronie jednego z byłych pracowników YWAM, w której zarzuca on misji nieprawidłowości w rozwiązywaniu problemów, jakie zaistniały w placówce, w której pracował. Po ustosunkowaniu się do zaistniałej sytuacji, prezydent YWAM stwierdza, że chociaż to nie powinno w istotny sposób zaszkodzić reputacji misji, może zniechęcić pojedyncze osoby lub społeczności, które nie znają bliżej tej organizacji, do zaangażowania się w jej działalność. (Oprac. K.P. wg *YWAM International News Digest*, grudzień '96)

□ **Krucjata pojednania.** W kwietniu zeszłego roku, w 900. rocznicę pierwszej krucjaty, która wyruszyła z Kolonii, również w Kolonii rozpoczął się Marsz Pojednania. Tym razem zamiast mieczy pielgrzymi nieśli poselstwo pojednania, przyznając, że średniowieczne krucjaty zdradziły chrześcijaństwo, „zacierając jego posłanie pojednania, przebaczenia i niesamolubnej miłości”. Te publiczne przeprosiny usłyszeli ją pierwsi muzułmanie z meczetu w Kolonii, gdzie słowa żalu za wyrządzone zło spotkały się z aplauzem.

Trasa Marszu wiodła przez Francję, gdzie w Strasburgu w Parlamencie Europejskim złożono na ręce delegatów tureckich przeprosiny za krucjaty i przelew krwi przez nie dokonany, który stał się przyczyną istnienia od już blisko 900 lat konfliktu pomiędzy chrześcijanami a muzułmanami. Jak przyznają organizatorzy Marszu, aż do dziś stosunki pomiędzy islamem, judaizmem a chrześcijaństwem „pogrążone są we wrogości, wywodzącej się z wielu niesprawiedliwych i zdradliwych czynów, w których prym wiedli uczestnicy krucjat”.

Trasa pierwszej grupy, składającej się z pięciu mężczyzn i trzech kobiet,

# WYDARZENIA

wiodła śladem pierwszej krucjaty przez Francję, Szwajcarię, Austrię, Włochy, Słowenię, Czarnogórę, Albanii i dalej przez Macedonię i Grecję do Istanbuhu – w sumie ponad 3500 km. Druga grupa wyruszyła z Kolonii w lipcu, podążając innym głównym szlakiem krucjat, wiodącym przez Austrię, Słowację, Węgry, Serbię i Bułgarię – dystans około 2500 km. Obydwie grupy przechodziły dziennie około 30 km, zatrzymując się po drodze w meczetach i synagogach, gdzie oni sami i ich poselstwo pojednania było bardzo dobrze przyjmowane. W pewnej synagodze lider jednej z grup został nawet ogłoszony honorowym rabinem, aby móc publicznie przemawiać. Po kilkunastotygodniowych wędrówkach obie grupy dotarły do Istanbuhu (pierwsza w sierpniu, druga w październiku) gdzie zakończył się pierwszy etap ich przedsięwzięcia.

Dzięki nagłośnieniu tej inicjatywy w mediach, na blisko 60-osobową grupę – ubraną w koszulki z napisem „przepraszamy” – czekały w pobliżu Istanbuhu tłumy ludzi. Jak w wielu innych miejscach na trasie, uczestnicy Marszu spotkali się z bardzo serdecznym przyjęciem.

W ciągu następnych dwóch lat setki chrześcijan, podzielonych na małe grupy, przemierzać będzie Turcję, zanosząc poselstwo pokuty i pojednania do, jak szacują to organizatorzy, blisko dwóch milionów Żydów i muzułmanów. Ten drugi etap Marszu Pojednania rozpocznie się w kwietniu tego roku, a całe przedsięwzięcie zakończy się w lipcu 1999 roku w Jerozolimie, specjalną modlitwą w 900. rocznicę zdobycia miasta przez rycerstwo krucjat.

Organizatorzy mają nadzieję, że ich inicjatywa zmniejszy nieufność i niechęć muzułmanów wobec chrześcijaństwa, jak również zmieni nastawienie jej uczestników do islamu. „Doświadczycywszy tego ciepła i gościnności, wrócą oni do swych domów z zupełnie innym spojrzeniem na wyznawców islamu” – powiedziała Lynn Green, pracownik Youth With A Mission i koordy-

nator Marszu Pojednania. (Oprac. K.P. wg *YWAM International News Digest*, lipiec, październik i listopad '96)

□ **Ewangelia w Atlantcie.** To, co dla jednych było jedynie wielkim sportowym wydarzeniem i niewiarygodnym wprost festywnym, dla innych stało się jeszcze jedną okazją do dzielenia się swoją wiarą w Chrystusa. Ubiegłoroczne letnie igrzyska olimpijskie, oprócz sportowców, zgromadziły w stolicy stanu Georgia tysiące chrześcijan, gotowych zwiastować Ewangelię.

Jeszcze w czerwcu 5-osobowa grupa rowerzystów wyruszyła z Kalifornii w liczącą ponad 4000 km podróż, w czasie której zatrzymywali się w zbozach, gdzie usługiwali na nabożeństwach i spotkaniach młodzieżowych oraz prowadzili spotkania ewangelizacyjne w miejskich parkach.

— Ludzie zawsze podchodzą do nas i chcą wiedzieć, co robimy – jest to naturalny sposób rozpoczęcia rozmowy. Maratony rowerowe są najefektywniejszym narzędziem ewangelizacyjnym, jakie znam, nie tylko przyciągają uwagę ludzi, ale również sprawiają, że grupa bardzo się zżywa — powiedziała Taunya Rediger, pracownica YWAM, która przewodziła grupie.

W Atlantcie rowerzyści dołączyli do blisko 4000 chrześcijan z 63 krajów. Ewangelia głoszona była na wiele sposobów: koncerty i przedstawienia na otwartej przestrzeni, zajęcia sportowe dla „przyszłych olimpijczyków”, praca wśród bezdomnych i wiele innych. Blisko 1000 członków YWAM stanowiło część oficjalnych służb porządkowych olimpiady. W noc po wybuchu bomby w Parku Olimpijskim w pobliżu miejsca tragedii zorganizowane zostało specjalne spotkanie modlitewne, a 20 grup chrześcijan rozeszło się po mieście, modląc się o spokój i bezpieczeństwo.

Jeden ze zborów w Atlantcie, Midtown Mission Church of God, „wyprowadził” się na czas igrzysk ze swojego budynku, aby udostępnić go misjonarzom. Położony w strategicznym miej-

scu, o przysłowiowy „rzut oszczepem” od wioski olimpijskiej i miejsc, gdzie odbywało się wiele różnych rozgrywek, kościół zamienił się w 24-godzinny punkt modlitwy, przedszkole dla dzieci z arabskich rodzin i mieszkanie dla wielu misjonarzy. Piwnica kościoła przekształciła się w kawiarnię, otwartą codziennie od godz. 10:00 do północy.

Pomimo oczywistych niedogodności, członkowie tego liczącego około 90 osób zboru (podczas olimpiady spotykali się w innym budynku na przedmieściach) uważają, że była to wspaniała inwestycja. Misjonarze stali się dla nich wsparciem i zachętą do dalszej pracy misyjnej. Czasami dochodziło nawet do humorystycznych sytuacji, kiedy wchodząc do swojego zboru, witani byli przez obcych ludzi słowami: „Czy mogę Ci w czymś pomóc?”

Działalność ewangelizacyjna przeniosła się również na infostradę. W dwóch internetowych publikacjach: Atlanta Gold i Real Gold, przeczytać można było relacje z ewangelizacji i świadectwa. Zaledwie w kilka godzin po wybuchu bomby w Parku Olimpijskim w Internecie można było również znaleźć traktat ewangelizacyjny: „Czy możliwy jest pokój w niepewnym świecie”, poruszający sprawy wywołane tym wydarzeniem.

Z dala od Atlanty i jej wydarzeń było jeszcze jedno miejsce, gdzie olimpiada i chrześcijaństwo stanęły obok siebie. Lekkoatletka Haja Lucien, która miała reprezentować Madagaskar w biegu na 800 i 1200 m, zrezygnowała ze startu w igrzyskach, gdy dowiedziała się, że w tym właśnie czasie na jej wyspę przyplynie *Anastasis*, flagowy statek YWAM. — Wiedziałam, że prawie każde państwo będzie reprezentowane na olimpiadzie, jednak wolałam gromadzić sobie skarby w niebie — powiedziała Lucien, która zamiast zająć miejsce na bieżni, stała u boku pracowników YWAM jako ich tłumaczka.

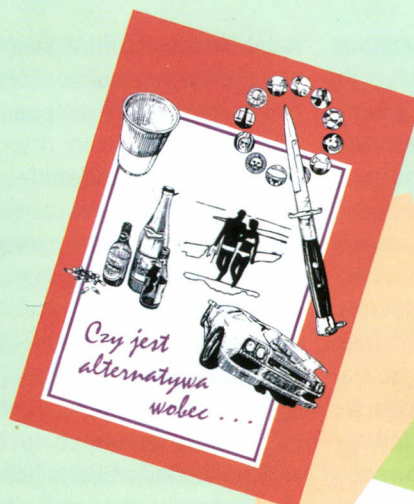
(Oprac. K.P. wg *YWAM International News Digest*, lipiec, październik i listopad '96)

# Towarzystwo Rozpowszechniania Pisma Świętego

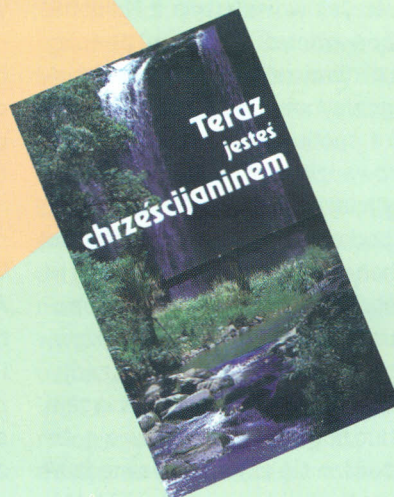
Broszury,  
które możesz otrzymać:

CZTERY RZECZY,  
KTÓRE BOG CHCE  
CI POWIEDZIEĆ

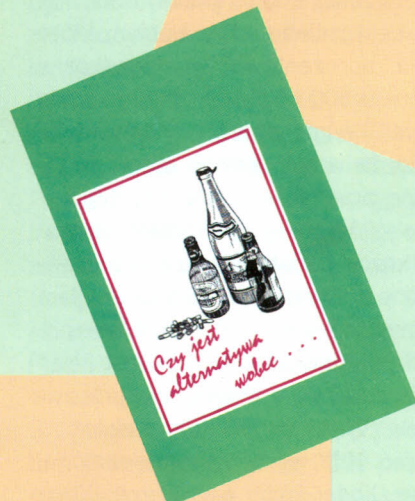
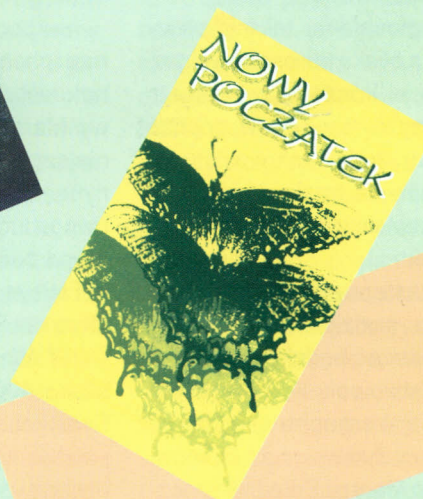
124



Dlaczego  
powiniennem  
czytać Biblię?



ZAWSZE NA ZAWSZE  
WSZE NA ZAWSZE  
NA ZAWSZE  
ZAWSZE NA ZAWSZE  
WSZE NA ZAWSZE  
ZAWSZE NA ZAWSZE  
NA ZAWSZE NA ZAWSZE  
WSZE NA ZAWSZE NA Z



Towarzystwo Rozpowszechniania Pisma Świętego (TRPŚ), założone w 1888 r. przez angielskiego drukarza Williama Waltersa, publikuje każdego roku miliony broszur z fragmentami Pisma Świętego w 350 językach.

Publikacje TRPŚ udostępniane są chrześcijanom bezpłatnie. Są one przeznaczone do rozdawania w osobistych kontaktach, nie zaś do dystrybucji masowej lub sprzedaży. Warunkiem ich otrzymania jest napisanie pod adresem TRPŚ z poinformowaniem, w jaki sposób będą one wykorzystane.

ADRES: Towarzystwo Rozpowszechniania Pisma Świętego  
ul. Myśliwska 2, 87-100 Toruń